Nr. 233. We Lwowie — Czwartek dnia 18 Września 1902. Rok XLII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.
Biura redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.
Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	1 złr.	1 złr. 25 ct.	
kwartalnie	3 „	3 „ 75 „	5 złr. 25 ct.
półrocznie	6 „	7 „ 50 „	10 „ 50 „

Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści“ kwartalnie we Lwowie 4 złr. 20 ct.
„ na prowincyi 4 „ 95 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Numer kosztuje 4 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ
przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej“ ulica Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **w Paryżu:** C. Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile Nr. 9. Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, II Praterstrasse 33; **w Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII, Elisabethring 54; **w Frankfurcie:** n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie:** Reichmann & Freudler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu.

Lwów 17 września.

Ks. metropolita ogłosił dwa listy pasterskie, z których jeden dotyczy stosunków między kuryą rzymską a Rusinami, a drugi podróży do Rzymu deputacyi ruskiej. *Diło* podawszy treść obu listów, zaznacza, że metropolita stanął na stanowisku zupełnej uległości i lojalności względem kuryi rzymskiej i papieża.

W pierwszym liście wykazanem jest, że zarzuty ze strony Rusinów podnoszone, jakoby kurya rzymska nieodpowiednio traktowała sprawy gr. kat. cerkwi — są bezpodstawne. Sprawy te należą do kongregacyi *de propaganda fide*, co lepszem jest, niż gdyby one miały być porozdzielane między specyalne kongregacye, o sprawach ruskich dokładnie nie poinformowanych. Także zarzuty, czynione samej propagandzie są — jak stwierdza list pasterski — niesłuszne, bo propaganda nie wydała ani w sprawach liturgicznych, ani obrzędowych żadnych rozporządzeń, któreby były wymierzone przeciw interesom gr. kat. cerkwi. Nieuzasadnione są też zarzuty co do zależności Rusinów amerykańskich od rz. kat księży. Do Ameryki wysyła się dość gr. kat. misyonarzy, dla Ameryki północnej i południowej ustanowiono osobnych wizytatorów, a sprawa utworzenia tam ruskich biskupstw jest na najlepszej drodze. Źle, że wizytatorem dla północnej Ameryki jest ksiądz z Węgier, ale to nie wina propagandy, bo propaganda nie jest winna temu, że na 49 ruskich księży jest tylko 12 z Galicyi.

Diło przytoczywszy to wszystko, pisze, że z powodu zajęcia przez metropolitę takiego stanowiska „nie możemy mu czynić żadnych wyrzutów“, a to dlatego, że metropolita zajmując wysokie stanowisko w hierarchii katolickiej, musi bronić tej hierarchii, osobliwie teraz, kiedy się wybiera ze swymi wiernymi do Rzymu. „Skoro nasz metropolita - czytamy dalej w *Dile* — w ocenie postępowania rzymskiej kuryi jest związany swem stanowiskiem i nie może wytknąć wszystkiego w odpowiedniej formie — to takimi względami nie potrzebujemy się krępować — my“ tj. organ duchowieństwa ruskiego.

Oskarżenie swoje rozpoczyna *Diło* od... krzyżów trójramiennych. „Nikt inny tylko propaganda wydała przed 15 laty „ukaz“ przeciw trójramiennym krzyżom... tak samo pod niczyim innym, jak pod jej przewodem, a choćby pod jej autorytetem prowadzi się teraźniejszy polonizacyjny(?!) system przy pomocy łacińskiego Kościoła, który ma na celu zlatynizowanie i spolszczenie Rusinów“.

Dalej wywodzi *Diło*, że za wiedzą rzymskiej propagandy „krzywdzi się i poniża *ex offo* gr. kat. obrządek i duchowieństwo“. „Pod egidą byłego biskupa Puzyny i jego późniejszych następców forsuje się bez potrzeby pośród kompaktnej ludności ruskiej(?) kaplice i kościółki... Duchowieństwo łacińskie rzuca się coraz bardziej w wir pewnej nacyonalnej walki i nie przestrzega konkordatu; są pewni łacińscy księża, którzy łaciników nie umiejących ani słowa po polsku, zmuszają pod przysięgą, jeśli nie w konfesyonale, aby jeśli nie sami, to przynajmniej ich dzieci mówiły wyłącznie po polsku“.

Dziwimy się, że ukraińskie *Diło* na czele domniemanych krzywd stawia usunięcie trójramiennych krzyżów, i broni ich ze stanowiska narodowego, Kościół katolicki niema nic przeciw dwu i trójramiennym krzyżom i dawniej używania ich nie zabraniał. Dopiero gdy niektórzy księża uniccy zaczęli wprowadzać u siebie pewne niedozwolone inowacye np. księgi przez katolicką cerkiew niepotwierdzone, obrzędy w cerkwi unickiej niepraktykowane, oraz krzyże trójramienne, propaganda zakazując owych innowacyj, zabroniła też używania i krzyżów trójramiennych, które uważano za symbol cerkwi prawosławnej. Czyż więc *Diło* broniące odrębności Rusinów od Rosyan, chciałoby, aby w sprawach cerkiewnych te różnice nie istniały? Na czem rzekome krzywdzenie i poniżenie ruskiego duchowieństwa, łacińszczenie i polszczenie Rusinów ma polegać, tego organ narodowiecki nie wykazuje, bo po prostu wykazać nie może. Chyba wznoszenia kościołów i kaplic dla setek tysięcy rzymsko-katolickiego ludu polskiego, osiadłego od wieków we wschodniej Galicyi, — nie można nazwać krzywdą ruską czy bezprawiem polskiem. W wielkich miastach rosyjskich a także w głębi Rosyi stawiają sobie łacinnicy okazałe świątynie i kaplice i obcy nam cesarz i rząd rosyjski niema nic przeciw temu. Dlaczegoż więc mianoby nam bronić budowania kościołów w kraju na wskroś katolickim?

Wyliczywszy rozliczne *gravamina* i żałoby Rusinów na polu narodowo-cerkiewnem, kończy *Diło* tymi słowy: „Metropolita Szeptycki szedł dotąd, a mówimy to na zasadzie doświadczeń we Lwowie, z Rusinami; więc mamy nadzieję, że i tym razem pójdzie ze społeczeństwem ruskiem i żądania Rusinów na gruncie cerkiewnym poprze — a to tem bardziej, że w swych obu listach pasterskich wystąpił przeciw uprawnionej opozycyi Rusinów i pomimo tylu krzywd i skarg stanął w odniesieniu do kuryi rzymskiej na stanowisku bezwzględnej uległości i polityki oportunizmu.

Diło donosi, że w „celu związania w jedną całość organiczną Rusinów, rozsianych tysiącami w zachodniej Galicyi, zajęcia się ich młodem pokoleniem, skazanem na wynarodowienie“ dzięki szczerej pomocy centralnego wydziału „Proświty“, założyliśmy w przeciągu sześciu tygodni w Nowym Sączu filię „Proświty“, przy niej zaś „ukraińską ruską bursę“ dla ubogiej młodzieży szkolnej. Oprócz tego urządziliśmy „Czytelnię Proświty“, przeznaczoną przeważnie dla miejscowych około 200 robotników kolejowych“.

Odezwa opisuje dalej bliższe dzieje tej rzeczywiście energicznej działalności „Proświty“, kończąc gorącym apelem do ogółu ruskiego o nadsyłanie datków na tę pierwszą jawną placówkę „św. Ukrainy“ na Zachód, jakoteż prośbą, aby datki przesyłać na ręce Piotra Linińskiego, radcy sądu kraj. w Nowym Sączu.

Z okazyi tej otrzymuje *Czas* następujące uwagi: Tak wygląda pierwszy jawny krok na drodze „podboju“ zachodniej Galicyi przez Ukraińców; -- pierwszy krok jawny, bo cicho ta robota prowadzoną już jest od dawna w powiatach po polskiej stronie Sanu. A jednak nikt -- jak to u nas zwykle się dzieje — nie zwracał na to uwagi. Do czego zmierza ta „organizacya“ Rusinów w zachodniej Galicyi? Czy tylko do bezpośrednich ruskich celów narodowych? Na dnie jej zdaje się leżeć jeszcze inna myśl. — W obozie ruskim panuje obawa, aby nadwyżka mazurskiej rolniczej ludności, zmuszona corocznie do emigracyi, nie skierowała się, czy w formie czasowego wychodźtwa, czy osadnictwa, do Galicyi wschodniej. Element ten społecznie silniejszy i czerstwiejszy, niż opanowane radykalną agitacyą włościaństwo ruskie, obcy nadto narodowo Rusinom — mógłby stanąć w poprzek socyalistyczno radykalnym planom „młodej Ukrainy“ w Galicyi wschodniej. Przez placówki więc swoje w zachodniej Galicyi, dla „obrony“ od wynarodowienia Rusinów, zamieszkałych w zachodniej Galicyi, pragnie młoda Ukraina — o ile możności — uzyskać przy źródle wpływ i styczność z ludem mazurskim, wszczepiając w niego, jak zwykle ręka w rękę z socyalistami polskimi, nienawiść klasową między chatą a dworem, między polskim chłopem a polskim większym właścicielem. Agitacya zmierza zatem do odcięcia możności oparcia się żywiołu ziemskiego w Galicyi wchodniej na pomocy polskiego chłopa, na postawieniu wobec polskiego dworu w Galicyi wschodniej nie Mazura-Polaka, lecz Mazura-socyalistycznego radykała; na sparaliżowaniu łączności narodowej przez socyalny antagonizm i socyalną propagandę.

Na ten moment należy — mojem zdaniem — zwrócić uwagę. Na razie jednak weźmy sobie za przykład energię „Ukrainy“ w propagowaniu przez nią narodowych interesów nawet w Galicyi zachodniej. Dokładajmy najusilniejszych starań ku obronie przed ruszczeniem polskiego wieśniaka Galicyi wschodniej; naśladujmy energię, ruchliwość — nie środki i broń. Walczmy nie społeczną demoralizacyą, lecz przez zakładanie kościołów, kaplic, szkół i czytelni dla chłopa polskiego w Galicyi wschodniej!

WYROK.

w sprawie Morskiego Oka został w ten sposób przez superarbitra, prezydenta Winklera w sobotę 13 bm. sformułowany, sądowi odczytany i przez obie strony przyjęty do wiadomości:

I. Granica między Galicyą a Węgrami idzie od Rysów przez Żabie wzdłuż grzbietu Żabiego, aż do tego miejsca, gdzie Żabie spada ku dolinie, traci kształt granic i staje się spłaszczone. Stąd idzie w prostej linii na zachód do Potoku od Rybiego, a mianowicie do tego punktu, gdzie z przeciwnej strony spada do tego potoku drugi potok, wychodzący od góry „Czuba“ i od tego punktu dalej wzdłuż Potoku Rybiego aż do połączenia z Białką w długości około 700 m.

II. Zastrzeżenie prof. Balzera, dotyczące dochodzenia praw na terytoryum aż po Polski Grzebień odrzuca się, jako nieważne, bo sprzeciwiające się ustawie, na podstawie której oddano rozstrzygnięcie sporu granicznego sądowi polubownemu i celowi całego postępowania.

Motywa wywodzą, że wyrok nie opiera się wcale na dokumentach historycznych, tylko głównie na prawie międzynarodowem, które rozróżnia trzy rodzaje granic: 1) umowną, 2) niepamiętną, 3) naturalną. Przez „umowną“ granicę rozumie prawo międzynarodowe granicę, powstałą na podstawie obustronnej umowy. Węgrzy przytoczyli dokument Nikorowicza za taką umowę. Po bardzo ożywionej i długiej dyskusyi doprowadzono do tego, że sąd nie uznał ważności protokołu Nikorowicza, a zatem uznał granicę „umowną“ za nieistniejącą. Ponieważ także „granicy niepamiętnej“, (to jest istniejącej od niepamiętnych czasów) nie można było udowodnić, pozostała więc trzecia granica, to jest naturalna. I ta została, stosownie do wywodów prof. Beckera, przyjętą.

Wyrok staje się prawomocny dopiero od chwili wykonania, przez co rozumie się wytknięcie nowej granicy. Byłoby więc bardzo pożądanem, aby to zostało przyspieszonem. Wytknięcie granicy ma nastąpić przy współudziale geometrów, zamianowanych przez oba rządy, na podstawie szkicu, wykonanego przez prof. Beckera.

Sprawy zagraniczne.

Rewelacye z Indyj angielskich.

Wiedzieliśmy oddawna, że Indye są krajem najjaskrawszych przeciwieństw, ale rok obecny podniósł je do niewidzianych dotychczas rozmiarów. Podczas, gdy w uszach naszych brzmiały skargi milionów, umierających z głodu, gdy snuły się przed naszą wyobraźnią piekielne męki dżumy i głodowego tyfusu, gdy wykazy statystyczne urzędowych *Blue Books* dawały im faktyczną podstawę, gdy pojawiały się w druku książki tak straszliwe, jak *Prosperous British India — a Revelation* Williama Digby, jednocześnie ukazały nam Indye drugie, całkiem inne Janusowe swe oblicze.

Przybyli do Londynu na uroczystości koronacyjne indyjscy radżowie rozwinęli blask z „Tysiąca i jednej nocy“. Jedni pobudowali statki, na których niczyja przedtem nie postała noga; drudzy dla swej swity i kilkuset służby najmowali specyalne pociągi; ci złożyli w darze królowi słonie szczerozłote, całe dyamentami nasadzane, tamci sami ukazywali się jak bożyszcza w klejnotach szacowanych na miliony. Widziano w Londynie także 2.000 żołnierzy indyjskich, wyglądających jak kolosy z bronzu, w bogatych mundurach.

Słyszeliśmy o olbrzymich przygotowaniach do „Dunbaru“, co się odbędzie w Delhi w dniu Nowego Roku, o wielkich subskrypcyach na wzniesienie pomnika dla królowej Wiktoryi. Mieliśmy nawet prawo przypuszczać, że Indye są istotnie płynące mlekiem i miodem, skoro zaproponowano, iż ich budżet ma płacić koszty podróży i pobytu delegacyj indyskich na koronacyę! Dziwaczna byłaby to gościnność.

Ale inne jeszcze były okazy rzekomej pomyślności Indyj. Gdy w lutym r. b. z okazyi rozbioru etatu dla Indyj p. Caine wygłosił mowę, w której uczynił rząd odpowiedzialnym za coraz głębszą ruinę materyalną Indyj, sekretarz stanu tego wydziału, nieporównany lord Jerzy Hamilton, wygłosił panegiryk dla administracyi angielskiej. Co dziwniejsza, to, że sir Henryk Fowler, który te same obowiązki pełnił za liberalnego ministeryum, wtórował mu w tych optymistycznych poglądach i ze śmiesznem samochwalstwem twierdził, że historya nie pokazuje w całym swym przebiegu żadnego rządu, któryby był sprawiedliwszym, bardziej ludzkim, bardziej pokojowym, aniżeli angielski w Indyach. A gdy komitet ochrony interesów indyjskich zażądał, aby lord Hamilton wysłuchał jego sprawozdania o pladze głodowej, zmiatającej miliony, minister nie chciał przyjąć deputacyi, z góry zaprzeczając istnieniu głodu! Tyrteusz zachowawczego stronnictwa, Rudyard Kipling śpiewał niedawno, i pięknie, o brzemieniu, jakie cięży na białym człowieku, który ma zleconą sobie misyę opieki i inicyowania do wyższej cywilizacyi ras podrzędnych. Widzieć można z powyższych szczegółów, jak Anglia pojmuje swój obowiązek względem 300 milionów ludności indyjskiej.

Bo jest odwrotna strona medalu. Polemika, trwająca w Anglii od kilku miesięcy w tym przedmiocie, ma, jako punkt wyjścia wyżej wzmiankowaną książkę p. Digby. Nigdy straszniejszy akt oskarżenia nie był sformułowany. Całe rzędy statystycznych danych popierają te oskarżenia, a rzecz ważna, że wszystkie bez wyjątku cyfry i dane czerpane są z urzędowych angielskich raportów i sprawozdań.

Krew się ścina w żyłach, gdy się czyta poważną pracę p. Digby.

Podczas, gdy obrońcy rządu angielskiego przyznają, że kryteryum jego polityki jest w postępie lub cofnięciu się materyalnego dobrobytu Indyj, to autor udowadnia cyframi, do jakiego stopnia ten dobrobyt upadł. Przed pół wiekiem mieszkańcy Indyj żyli przecięciowo dziennie za 2 pensy; podług urzędowego wykazu z r. 1882 posiadali na utrzymanie życia $1^1/_2$ pensa dziennie; obecnie mają już tylko $^3/_4$ albo nawet $^1/_2$ pensa.

Nawet przy znanej wstrzemięźliwości tych plemion jest widocznem, że istota ludzka nie może się za tak mikroskopijną cenę wyżywić w kraju, gdzie pożywienie kupować trzeba za pieniądze. A gdy te miliony mieszkańców, sprowadzone do szkieletów, oświadczają, iż czułyby się szczęśliwe, gdyby miały żywność jakąkolwiek co drugi dzień, to się nie chce wierzyć, iż pod pieczą cywilizowanego mocarstwa takie katusze trwać mogą przez lata, przez lat dziesiątki.

A nie można się zasłaniać argumentem, że rząd nie posiada możności sprowadzenia deszczu i że nieurodzaje są sprowadzone przez posuchę. Irygacya zaprowadzona skutecznie w jednych prowincyach, powinna była być od dawna zaprowadzona w innych; ale rząd angielski wolał obracać olbrzymie fundusze na prace strategiczne, a zaniedbywał te, od których istnienie masy zależało. A jako rezultat czytamy tę potworną, nieprawdopodobną, a jednak prawdziwą cyfrę, że 19 milionów ludności indyjskiej umarło literalnie z głodu w ostatnich 10 latach.

Z wyjątkiem jakiego miliona osobników bogatych albo zamożnych, cała olbrzymia rzesza 300 milionowa znajduje się niżej tej linii, którą ekonomiści nazwali linią życia. Podczas, gdy na całej powierzchni kuli ziemskiej, ludność podnosi poziom swego dobrobytu, w Indyach dzieje się przeciwnie; ludność tamtejsza ubożeje, pogrąża się w coraz większą nędzę. Naprożno wskazują nam na olbrzymie sumy, na zapomogi, jakie wydał skarb indyjski podczas ostatniej epidemii i dżumy głodowej. Nie należało doprowadzać kraju do takiej ostateczności.

System podatkowy w Indyach, jak Digby udowodnił, jest podstawą złego i rząd wszystkiemi sposobami zdąża do wycieńczenia narodu, do jego ruiny. Podatek gruntowy, pomimo chronicznych nieurodzajów powiększono o 299.300 f. szt.; podatek od soli o 58.000 f. szt., bawełna obciążoną została dodatkowym podatkiem 86.000 f. szt., cło od oleju skalnego powiększono o 11.000 f. szt., a od cukru niemniej jak o 101.000 f. szt. Tego rodzaju ciężary, dotykając, choćby w mikroskopijnych rozmiarach ludność, żyjącą z konieczności, jak anachoreci, bez najmniejszego z czynników, uważanych za niezbędne, jak np. wody albo mydła, zmniejszają jej możność spożywczą.

Ale zamiast dać ludności wszystkie możliwe ulgi skarbowe i całą ekonomiczną pomoc, którą by jej dać mógł, rząd indyjski śrubuje coraz wyżej swój etat, potrzebuje coraz znaczniejszych funduszów. A miliony idą za milionami na wojenne wyprawy, na utrzymanie coraz liczniejszej biurokracyi, na zasilanie budżetu imperyalnego, gdy się zaawanturuje w takie sprawy, jak afrykańska kampania, na utrzymywanie znacznej centralnej armii zamiast gwardyj narodowych itd. Podatek na bawełnę ma na celu podtrzymanie produkcyi w Lancashire, wiele gałęzi przemysłowych, które mogłyby się rozwinąć, są stłumione poprostu w interesie przemysłu angielskiego itd.

Możnaby dodać jeszcze jedno. Lord Curzon wicekról Indyj, mniej uwagi poświęca sprawom ekonomicznym, miejscowym, aniżeli wielkiej polityce ościennej. Zagrodzić Rosyi drogę do Persyi i do Heratu, oto co mu nie daje jednej chwili spokoju. A tymczasem ruina materyalna Indyj podkopuje coraz głębiej kraj, mający wszelkie dane nietylko dobrobytu, ale nawet bogactwa.

Korespondencye.

Paryż 13 września.

(Z ostatnich dni pobytu szacha w Paryżu. — Muzaffer-ed-din i dziennikarze. — Szach kawalerem Złotego Runa. — Bankiet. — Odjazd.)

Paryż sposępniał. Niebo zachmurzone, a od północy dmie zimny wicher, jakby przy końcu listopada. Może to przyroda opłakuje odjazd szacha. Muzaffer-ed din w krótkim czasie stał się tu bardzo popularnym. Codziennie spotkać go było można przejeżdżającego przez Pola Elizejskie i Lasek Buloński wesołego, uśmiechniętego; ludek paryski nie szczędził egzotycznemu władcy objawów szczerej sympatyi. Jeszcze wczoraj widziałem szacha w jednej z kawiarń w Lasku Bulońskim; siedział przy małym stoliku zmieszany z tłumem. Popijając czarną kawę kreślił perskie hieroglify na korespondentkach z widokami, adresowanych do wysokich dygnitarzy w Persyi. Muzaffer-ed-din powiózł z sobą 190 kufrów i walizek; zawierają one przeważnie dary dla rodziny i dam z haremu.

Przed odjazdem przyjął na dworcu dostojników ze świata politycznego, oraz członków kolonii perskiej. Ci ostatni klękali przed szachem, dotykając czołem ziemi. Muzaffer ed-din uśmiechał się, podając im rękę do ucałowania. Po tej ceremonii zwrócił się z życzliwymi słowy do dziennikarzy, którzy go przez 3 tygodnie ani na krok nie odstępywali.

Słów tych niktby nie zrozumiał, gdyby ich wielki wezyr nie przełożył na francuskie. Szach dziękował serdecznie za uprzejmość i życzliwość, jaką mu prasa w czasie pobytu we Francyi okazywała. Ton artykułów i szczera sympatya prasy francuskiej do żywego go poruszyły. Muzaffer-ed-

---

33

ANATOL KRZYŻANOWSKI.

OGNIWA.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy.)

— To dziwne — przerwał ciszę półgłosem, ja, który lat tyle strawiłem na bezcelowej włóczędze, teraz dopiero doznaję tęsknoty za własnem ogniskiem, teraz odczuwam, jak namiętnie potrafiłbym przywiązać się do niego.

— Podziel tymczasem nasze, Alfredzie.

Jakby zajęty myślą wewnętrzną, z głębi ducha wyłaniającą się dopiero, spojrzał na nią przeciągle, z jakimś smutkiem dojmującym.

— Są rzeczy, którymi się z nikim nie dzieli.

Ira opuściła głowę.

Hrabia teraz dopiero, przestraszony własnemi słowy, spostrzegł, że mogła go źle zrozumieć, że dotknął ją może bezwiednie.

Powstał i zbliżył się ku niej.

— Iruś, przepraszam - mówił, całując dłoń jej małą. — Nie filozofujmy lepiej, lecz, wieszczko biała, nalej temi ślicznemi paluszkami herbaty i powiedz, kto był u ciebie dzisiaj, a ja wzamian złożę sprawozdanie z propozycyi, jakie mnie spotkały.

Podniosła się, a podając mu po chwili wonny nektar — mówiła z ożywieniem.

— Miałam żal sama do siebie, iż wczoraj, pod wrażeniem znużenia, skreśliłam ci może niepochlebny obraz kupiecko-bankierskich naszych salonów. Umysł ludzki jednak tak już jest stworzony, że go rysy ujemne najwpierw uderzają. Tymczasem koła te mają także specyalne, sobie właściwe, a bardzo dodatnie cechy. Nigdzie może kult artyzmu...

— I artystów — wtrącił hrabia.

Uśmiechnęła się pobłażliwie.

— Nigdzie kult artyzmu, wyrobienie umysłowe i wyrafinowanie smaku nie sięgają tak wysoko, nigdzie iście mieszczańskiego filisteryzmu nie okupuje się taką dozą bystrości umysłu, wyostrzonej, jak broń obosieczna inteligencyi.

— Sprytu i spryciku — uzupełnił znów hrabia.

— U kobiet może, mężczyzni jednak są zazwyczaj gruntowniej wykształceni, a prądy, nurtujące umysłowość Zachodu, literaturę jego i sztukę, śledzą z gorączkowem zajęciem. Rozmowa w kołach tych, na mniejszych, mniej tłumnych zebraniach, staje się nieraz wyrazem rzeczywistego umysłowego wykwintu i rzeczywistą rozkoszą duchową.

Haliński przerwał jej żywym ruchem.

— Niepospolita, a śliczna z ciebie adwokatka. Tylko, widzisz Iro, umysł nigdy nie zastąpi charakteru.

— Ależ, zacytuję ci masę czynów dodatnich.

— Wiem o tem: wielka ofiarność, wspieranie głośnych instytucyj filantropijnych, zakładanie gazet dla obrony interesów bankierskich.

— Być może, lecz równocześnie śmiała inicyatywa we wszystkiem, co kraj ekonomicznie dźwignąć i wzbogacić może.

— Prawda. Słusznie też wczoraj określiłaś: czynnik potężny ekonomicznie, rozkładowy moralnie. Gdy my, „nieobecni“ przez długie lata, wypuściliśmy z rąk ster gospodarczych spraw kraju, wielką jest zasługą mieszczańskiego patrycyatu, a jak tym razem, zasymilowanych sfer żydowskich i niemieckich, że one go w dłonie swoje ujęły. Faktu, że, zastawszy po nas majaki tradycyi i ukochań, które im były obce i niepotrzebne, wynieśli je na strych, do składu starych rupieci, nie można im brać za złe. Bo najpierw, ludzie tej sfery, im świeższego pochodzenia, tem więcej kochają się w antykach; przyjdzie więc jeszcze może chwila, w której, odszukawszy wśród rupieci moralnego ich Pociejowa owe drogie nam majaki, odnowią je, i jako bezcenne zabytki przeszłości, na ołtarzu obowiązku postawią. Powtóre zaś, marni to i warci degradacyi chorążowie, którzy, widząc w tradycyi narodowej szlachectwo swe i sztandar święty, zdolni byli z rąk, nie zmartwiałych jeszcze, wypuścić go dobrowolnie.

Poruszony, chodził żywo po salonie. Puszysty dywan tłumił odgłos kroków, ciemne zaś oczy kobiety, z jakiemś dumnem, a głębokiem i rzewnem uczuciem posuwały się niewolniczo za nim.

Hrabia stanął nagle.

— Powiedz mi, Iruś — mówił z miękkim blaskiem w oczach, po co my dysputujemy? Po co te obojętne nam sprawy między sobą podnosimy? Wszak będąc sam na sam, mamy tyle droższych i bliższych rzeczy do poruszenia.

Usiadł obok niej na kanapce i, ująwszy rękę młodej kobiety, głęboko spojrzał jej w oczy:

— Dlaczego ty poszłaś za Henryka?

Fala szkarłatu przebiegła matowo blade lica Iry.

Hrabia spostrzegł, iż obcesowe to pytanie nie właściwem wydać się może.

— Byłem wtedy we Florencyi i we wspomnieniach mych rodzinnych uważałem cię za dziecko jeszcze, kończące zaledwo nauki, gdy nagle otrzymuję zawiadomienie o twym ślubie... Żadnych szczegółów, żadnych komentarzy, nic prócz stwierdzenia dokonanego faktu. Uważano za zbyteczne zawiadomić o nim naprzód najbliższego z twych krewnych.

Ira milczała.

— Dla czego ty poszłaś za niego?

— Bo wujostwo, coraz silniej zachwiani w interesach, nie życzyli sobie trzymać mnie dłużej u siebie; bo nie miałam swego domu, ni kąta, nikogo ze swoich; bo... zdawało mu się, że... że kocham Henryka...

— A dzisiaj?

— Dziś on mnie tak mało potrzebuje...

— Lecz ty, Iro, ty, jakie są twoje uczucia?

Podniosła prześliczne, wzruszeniem rozpromienione oczy.

— Ja kocham gorąco mego syna. Uczucie to świat mi wypełnia.

— A jego, Iro, męża twego?

— Cóż chcesz — mówiła poważnie, z głębszym namysłem. — Miłość najgorętsza nawet, lecz nie podsycana wspólnością: dążeń, pragnień i uczuć, nie zcementowana nawet jednością interesów, błękitnieje zwolna .. oddala się i zatraca wyraźne kontury. Jesteśmy parą wielkoświatową... Mąż mój ma rozległe interesa, cele rozrywki, obce mi zupełnie... Ze znacznej części jego życia jestem wprost wykluczoną. Wystarcza mu — dodała z goryczą, że, jak mówi, świetnie reprezentuję dom jego i firmę. Po paru więc latach małżeństwa, nie łudząc się już parafiańską spójnią duchową, jednością marzeń, myśli i celów, winnam pamiętać tylko głównie, że jest on ojcem mego syna i, jako taki, świętością pewną dla mnie być powinien. (Ciąg dal. nast).

---

din dziękował w imieniu własnem i narodu perskiego.

Szach płacił dziennie za apartamenty dla siebie i świty po 2500 franków, a wraz z nadzwyczajnemi wydatkami 6000 fr.; wydał więc na hotel razem 120.000 franków.

Przed kilku dniami odbyła się ceremonia wręczania szachowi insygniów hiszpańskiego Złotego Runa. Zrana udał się ambasador perski Szaak-khan do pałacu, w którym zamieszkało nadzwyczajne poselstwo króla Alfonsa XIII. Ambasador hr. Perez Caballero wręczył order Lwa i Słońca, przeznaczony dla króla. Następnie poselstwo hiszpańskie wraz z Izaak-Khanem odjechało w powozach galowych do pałacu Elizejskiego, gdzie w wielkiej sali ceremonialnej oczekiwał Hiszpanów szach ze swemi ministrami. Przy wręczaniu insygniów Złotego Runa Perez Caballero wygłosił mowę francuską, na którą odpowiedział szach także po francusku, nazywając króla: *sa majesté catholique*.

Po ceremonii Nazare Aza i Yussef Khan odprowadzili posłów hiszpańskich aż do bram pałacu. Złote Runo otrzymał szach w podziękę za wysłanie nadzwyczajnego poselstwa perskiego na uroczystości koronacyjne w Madrycie.

Wieczorem wydał Muzaffer-ed din wielki bankiet na cześć misyi hiszpańskiej. Oto menu owej uczty:

Hors d'oeuvre a la russe
Consommé croute au Parmesan
Timbale et filets de sole a l'Elysée
Aiguillettes de caneton au champagne
Supréme de volaille a la diplomate
Selle d'agneau a la madrilene
Granité a la romaine
Cailles flanquées d'ortolans
Coeurs de laitue
Aubergines a la persane
Biscuit aux pistaches
Friandises
Corbeilles de fruits
Madére 1847 — Chateau-Yquem 1864
Saint-Marceaux Extra.

Na kilka godzin przed odjazdem z Paryża przyjął szach prof. Gałęzowskiego i jego ucznia dr. Ismail Khana, który ma zorganizować w Persyi trzy fakultety oftalmologii. Będą one założone w Teheranie, w Tauris i Ispahan. Nadzwyczajny pociąg powiózł szacha aż do granicy rosyjskiej. Muzaffer-ed-din ma przybyć 17 bm. wprost do Kurska, gdzie będzie obecnym na wielkich manewrach cesarskich

W. Koryatowicz.

Ziemie polskie.

Wypadki w Częstochowie.

Jak prawie zawsze w razach podobnych lub i w obecnym wypadku, pogłoski o zaburzeniach w Częstochowie, na tle antyżydowskiem, okazały się mocno przesadzone — pisze warszawski korespondent *Dziennika poznańskiego*. Zawdzięczać to należy przedewszystkiem tej okoliczności, że o takich rzeczach nic pisać nie wolno. Im zakaz ostrzejszy, tem wieści przybierają coraz większe rozmiary, rosnąc przy każdym słupku wiorstowym o kilku zabitych i kilkunastu rannych.

Zasada: nie wolno pisać! — odnosi się do wszystkich okoliczności, nie miłych rządowi, co do których najprzyjemniej można wyobrazić sobie, że nie istnieją, albo zostały na wieki wieków załatwione. Kwestya socyalistyczna urzędowo nie istnieje. Niema jej wcale. Skutkiem tego, jeśli się zdarzy podobny wypadek, jak np. obecny w Częstochowie, nic o nim donieść nie wolno, tylko powtórzyć urzędową wiadomość, czerpaną z oficyalnych organów.

Tak samo działo się i dzieje z rozruchami chłopskimi na południu państwa, gdzie urzędowo panuje zupełny spokój. A jak się zdarzy jaki wypadek, np. zamach na ks. Oboleńskiego, to wolno jedynie powtórzyć urzędową wersyą o rzeczy. Nad powodami jej zastanawiać się nie można. Kwestya polska np. może jeszcze z rozmaitemi restrykcyami, odnosić się do Królestwa Polskiego, naturalnie, o ile nie przekracza ram ściśle urzędowych.

Na Litwie i Rusi Zachodniej nie istnieje. Wszystko tam już jest tak w porządku, że kwestyi samej wcale nie ma. Tam jest Rosya — i kwita. A jeśli, nie mówiąc o innych objawach, wystawa w Wilnie, zeszłoroczna w Mińsku, lub wystawy w Berdyczowie, Łucku itd. świadczą, że rozwój ekonomiczny jest tam czysto polskim, czego dowodzi także działalność tamtejszych Towarzystw rolniczych — no, to jest to dzieło jakiegoś szczególniejszego wypadku, o którym mówić nie wypada.

Ponieważ zaś wszystkie szyldy i napisy na tych wystawach mogą być tylko rosyjskie, ponieważ język urzędowy na tamtejszych zebraniach rolniczych jest także urzędowo rosyjski — przeto oficyalnie wystawy te są rosyjskie, a towarzystwa rolnicze także. Taki stosunek rzeczywistej prawdy do urzędowej jest zabytkiem dawnej kultury wschodniej — i na to nie ma rady!

Wracając do zajścia w Częstochowie, rzecz, po zbadaniu źródłowem faktów, przedstawia się, jak następuje:

W zeszły czwartek przekupka żydowska w Częstochowie sprzedała na targu jakiejś kobiecie, oczywiście Polce i katoliczce, solówkę owoców. Owoce były na wierzchu dobre, dalej zupełnie zgniłe i nie do użycia. Pokrzywdzona kobieta spostrzegłszy, że została oszukaną, powróciła na targ i żądała bardzo energicznie zwrotu pieniędzy za zgniły towar. Żądanie jej poparło kilka innych kobiet. Na to wypadli ze straganów żydzi i poturbowali ową kobietę tak silnie, że niebawem umarła.

Rozjątrzeni tem i słusznie, chrześcijanie, zebrali się w kupę, znieśli ze szczętem ów stragan z owocami, przyczem rozbili kilka innych straganów, a żydów mocno poturbowano.

Wieść rozniosła się szerzej, aż dotarła do wiadomości całego miasta, przedewszystkiem do robotników fabrycznych. Ztąd wytworzył się bardzo szybko ogólny ruch antyżydowski i zaczęli rozbijać wszystkie stragany i wszystkie handle żydowskie. Policya, nielicznie w mieście reprezentowana, zdołała obronić od rozbijania i rabowania tylko sklepy, położone w centralnym punkcie miasta, przedewszystkiem na głównej alei, prowadzącej od środka miasta do klasztoru na Jasnej Górze. Inne boczne części miasta pozostały bez opieki i zostały splądrowane. Prawie we wszystkich domach żydowskich, a także w synagodze, blisko kolei się znajdującej, wybito doszczętnie szyby. Wojska w tej chwili nie było wcale w mieście, ponieważ znajduje się na manewrach.

Zarekwirowano natychmiast kilka sotni kozaków i batalion piechoty z Będzina. Wojsko przyszło na pomoc tej samej nocy tj. z czwartku na piątek. Ponieważ tłum, złożony z kilkuset ludzi (nie z 10 tysięcy, jak donosiły pierwsze wieści do Warszawy), niszczył dalej sklepy żydowskie i nie chciał ustąpić, wojsko dało ognia. Zabitych jest, według urzędowych raportów, dwóch, według prawdziwych, czterech czy pięciu. Nazwiska itd. zabitych i rannych nie są dotąd wiadome.

Jak wieść niesie, wojsko miało rozkaz strzelania w górę; tylko znajdujący się żołnierze-żydzi w batalionie, który przyszedł z Będzina, dali ognia — wbrew rozkazowi — do tłumu. Ztąd ranni i zabici. Ostatnią wersyę powtarzam z jak największem zastrzeżeniem; rezultat jednak salwy, względnie tak nieznaczny w stosunku do broni nowoczesnej, jest w każdym razie nieco dziwnym.

W piątek od samego rana panował już w mieście najzupełniejszy spokój.

Oto prawdziwy przebieg wypadków w Częstochowie.

Niewątpliwie wypadek sam, mianowicie ze względu na śmierć i rany kilku osób, jest bez kwestyi nader smutnym i pożałowania godnym.

W stosunku jednak do wieści, jakie dochodziły z miejsca wypadku w piątek rano i jeszcze w sobotę, zajście miało daleko mniejsze rozmiary aniżeli po Warszawie rozgłaszano.

Przesadzone wieści powstały i z tego powodu, ponieważ istotnie zarekwirowano wojsko z Warszawy, które jednak, przybywszy na miejsce w piątek wieczorem, nie miało już nic do roboty.

Jeśli jakikolwiek zbiorowy wynik z zajścia tego wyciągnąć można, to ten, że rozgoryczenie przeciw żydom pokutuje wśród ludności rzemieślniczej coraz bardziej i zaostrza się przy każdej sposobności. Ztąd każdy odosobniony wypadek w tym kierunku znajduje materyał gotowy i przybrać może rozmiary równie nagłe jak niebezpieczne.

Z izby sądowej.

(Skutki romansów z żydówką.)

Lwów 17 września.

Przed zwykłym trybunałem karnym rozpoczęła się dziś ostateczna rozprawa przeciw Leibie Sellerowi, 51 lat liczącemu szynkarzowi w Klebanach, jego 25 letniej córce Tewli i jego 22-letniemu synowi Herschowi, oskarżonym o zabójstwo Jana Kolbucha.

Sprawa jest bardzo ciekawa. Akt oskarżenia przedstawia ją następująco:

Jan Kolbuch często przesiadywał w karczmie u Sellerów, a przed ludźmi opowiadał, że druga córka Lejby, Laja ma kochanka a on ułatwia im schadzki i za to dostaje od Laji pieniądze, tytoń i trunki, a opowiadał także, że to on sam ma stosunek miłosny z Lają i z tego tytułu podarunki te od niej otrzymuje. Jak właściwie rzecz się miała, śledztwo sprawdzić nie zdołało. To tylko jest pewnem, że Laja obdarowywała Kolbucha, że ją z nim często widywano i że z tego powodu przychodziło do scysyi między Kolbuchem a rodziną Laji, Sellerowie niechętnym okiem patrzyli na Kolbucha już choćby tylko ze względu na materyalną stronę tego jakiegoś stosunku z Lają.

Dnia 11 lutego 1902 r. wieczorem było w karczmie Sellerów więcej ludzi, a około godziny 7 pozostał już tylko Jan Kolbuch i Karp Kleban, cała zaś rodzina Sellerów była w domu a więc stary Leib Seller, synowie tegoż Tewel, Hersch i Moses Sellerowie a także stryj Lejby, wędrowny szklarz Icek Seller nadto kobiety i dzieci.

Kolbuch, który w ostatnich czasach mówił, że popadł w niełaskę u Laji, począł się w obec Karpa Klebana skarzyć, że przedtem miewał pieniądze a teraz już ich nie ma, przyczem dodał, że tylko przypadkiem znalazł w stodole Sellerów coś około 60 hl. Na te słowa Kolbucha powychodzili zaraz Sellerowie z alkierza i widocznie podejrzywając, iż owych 60 hl. Kolbuch znów od Laji wyłudził, przystąpili do siedzącego na ławce Kolbucha i poczęli go natarczywie wypytywać, gdzie znalazł te pieniądze, poczem najpierw Tewel Seller uderzył Kolbucha ręką w twarz, a następnie tak Tewel jakoteż Hersch Sellerowie zwalili Kolbucha na ziemię i poczęli go bić; powstało zamięszanie w karczmie. Karp Kleban usiłował stanąć w obronie Kolbucha, lecz Moses Seller wytrącił go przemocą za drzwi, co mu tem łatwiej przyszło, bo Kolbuch osłabiony jeszcze wskutek uszkodzeń, zadanych mu przed kilku dniami przez Jurka i Mikołaja Hrycaków, nie mógł przeważnej liczbie domowników stawić oporu. Znalazłszy się na dworze, zdołał Kleban przez zapocone okno karczmy rozróżnić tylko, że ktoś leży na ziemi a nad nim wymachuje rękami kilku ludzi, równocześnie zaś słyszał rozpaczliwy głos Kolbucha: „Leibusienenko, tatuneńko, daruj meni żytie“ i odgłosy zadawanych mu razów. Strachem zdjęty oddalił się Kleban szybko z pod karczmy, a przystanąwszy słyszał jeszcze niewyraźne odgłosy, po pewnym czasie jednak zobaczywszy Tewla Sellera wychodzącego z karczmy, uciekł Kleban ku wsi.

Później, wieczorem i w nocy kilku ludzi przechodząc drogą po pod karczmę, słyszeli ze stodoły Sellerów jakieś jęki, Hryń Werbowski zaś późno w nocy słyszał jeszcze jakieś szepty ludzkie koło karczmy.

Na drugi dzień rano znaleziono Kolbucha nieżywego z połamanemi żebrami i strasznie pokaleczonego w parowie nad potokiem po drugiej stronie drogi niedaleko stodoły Sellerów.

Na podstawie wyników śledztwa nie da się oznaczyć, kto z napastników zadał mu śmiertelne uszkodzenia.

W obec tego prokuratorya państwa oskarża obwinionych tylko o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała.

Rozprawa rozpoczęła się o godz. 10.

Oskarza prokurator Prokopowicz.

Broni adwokat dr. Grek.

Przewodniczy radca apel. Giżowski, obok którego zajęli miejsca sędziowie radca Podlaszecki Filip i Wierzbicki.

Oskarżony Leib Seller, ojciec, mały, szczupły 50-letni żyd, broni się jednozgłoskowymi wyrazami, czasem kręci brodą, nerwowo poprawia pas jedwabny, a energiczne wezwania przewodniczącego, aby obronę swoją obszernie przedstawił, są bezskuteczne, przeczy wszelkiej winy, ale nie chcąc opowieściowo przedstawić przebiegu zajścia i stosunku swej rodziny z Kolbuchem, zmusza przewodniczącego do ciągłych pytań.

Indagacya taka trwa prawie półtory godziny. L. Seller przeczy, jakoby córka miała z kimkolwiek romans, ani K. pośredniczył w jej miłostkach, ani sam je prowadził, S. lub ktoś z rodziny byłby musiał to widzieć. Na stanowcze pytanie przewodniczącego, czyby zezwolił na małżeństwo córki z katolikiem, daje wymijającą odpowiedź. Wolałby, aby córka wyszła za żyda romansu bez szans małżeństwa nie rozumie, na to nic nie powie.

Laja nie mogła z szynku zabierać bądź to pieniądze, bądź wiktuały, bo musiałby ubytek spostrzec. Szynk jest interes mały, płaci 100 k. czynszu rocznego, szynkuje wódki za 3 zł., innych rzeczy za centy sprzedaje, tytoniu za 2 zł. tygodniowo. Cała rodzina bezustannie przebywa w domu, pracują przy roli, na romanse Laja nie ma czasu ani okazyi. Karp Karpel kłamie opowiadając, że widział bójkę 11 lutego, dlaczego kłamie, nie można wiedzieć. Może z namowy wrogów.

Inni świadkowie kłamią także, krwi nie było w izbie ani na ścianie, nie wie skąd się wzięła w karczmie zakrwawiona szmata i kamień. Szmaty to babska rzecz — on nie wie co to znaczy.

Drugi oskarżony Tewin Seller również wypiera się czynu, cierpi na krwotoki z nosa, może więc kiedy w nocy tak „psichnął“ że krwią obryzgał bankbetel, na którym spał i ścianę. Kwestyonuje protokoły z dochodzeń, sędzia w Rawie nie chciał wszystkiego pisać, szczególnie nie zanotował, że przy konfrontacyi Karp Kurbel przyznał, że niesłusznie zeznali na Sellera, bo żandary jego, tj. Karpa do „czynu przyciągają“.

Przewodn. konstatuje, że ten właśnie protokół, w którym tego przyznania nie ma — Seller własnoręcznie podpisał, inne (poprzednie) kazał podpisać twierdząc, że jest analfabetą, miał po przyaresztowaniu palec zepsuty — ale ma to już od 5 lat. Palec zwichnął i przy ciężkich robotach odnawia się to.

Tewel równie nie wie o romansach siostry, bo „ich nie było“; wie wszystko co siostra robiła; ale w tej chwili z licznych odpowiedzi okazuje się, że Łaja chorowała, u dr. Kibitsa się leczyła — a on o tem nic nie wiedział. Ostatni osk. Hersch — również nie poczuwa się do winy. Jest on wzrostu niskiego, czarny, nerwowy, drażliwy; ciągle przeprasza, w przeciwieństwie do ojca i brata Tewla rozwija gadatliwość, której kresu przewodniczący nie może położyć. W dniu krytycznym rąbał lipę; brat Tewel pomagał mu lewą ręką, bo jest leniuch i Bóg mu tak dał, że, aby mógł nie robić, to ma zepsuty palec.

Karp K. kłamie zeznając, że widział jak mordowano Kulbacha, wszystko są namowy Wierzbowskiego, wroga za to, że ojciec łąkę kupił od jego matki. Inni świadkowie nie mają powodu ale breszą, gdzieżby mogli w karczmie mordować człowieka, Jan Hwatinik przychodził o 11 po wódkę byłby coś widział.

Przew. O 11 patrzyłeś na zegar?

Osk. Nie patrzyłem.

Przew. A jest u was zegar?

Osk. Jest duży na ścianie.

Przew. No ale jak pan nie patrzyłeś..

Osk. Czemu nie patrzyłem, patrzyłem, i wiem, że było około 12.

Przew. Mówiłeś pan że było o 11.

Osk. 11? Może 11 — może dwunastej.

O godz. 2 przerwano rozprawę; przewodniczący konstatuje, że wezwał 25 świadków proponowanych z aktu oskarżenia, 15 na żądanie obrony a 10 z własnej inicyatywy.

Dalszy ciąg rozprawy o godzinie 4 popołudniu,

Udział publiczności bardzo słaby. Przysłuchuje się kilku akademików i kilkunastu hałatowców.

KRONIKA.

Lwów, dnia 17. Września 1902

Kalendarzyk.

We czwartek 18 września Tomasza z W. — Gr. kat. Zacharya. — Kal słów. Dobrowita.
Wschód słońca 5·47 zachód 5·59.

W piątek 19 września Januaryusza. — Gr. kat. Wsp. cz Mych. — Kal. słow. 19 Krzepimira.
Wschód słońca 5·49, zachód 5·57.

W sobotę 20 września Eustachyusza — Gr. kat. Sozanta. — Kal. słow. Myślisława.
Wschód słońca 5·50, zachód 5·56.

— **Serce X. kardynała Ledóchowskiego** zostało już przewiezione do Poznania. Spoczywa ono w srebrnej puszce. W tych dniach odbędzie się uroczyste złożenie serca w archikatedrze poznańskiej.

— **Zakład św. Kazimierza w Paryżu.** Ponieważ notatka nasza o bonach z Zakładu św. Kazimierza w Paryżu, obudziła wielkie zainteresowanie i liczne otrzymujemy zapytania, podajemy adres: Paris, Convent de Saint Casimir, 119 rue du Chevaleret. Jesteśmy przekonani, że szukając wśród Polek, wychowanych we Francyi, bon i guwernantek dla dzieci, rodzice polscy, stokroć wyjdą lepiej, niż sprowadzając nigdy niepewne rodowite Paryżanki, tak często rekrutowane wśród szumowin stolicy Francyi.

— **List pasterski w sprawie strajków.** Ks. metropolita Szeptycki, wypracował w sprawie strajków rolnych list pasterski, który niebawem będzie ogłoszony.

— **Gubernator** austro-węgierskiego Banku dr. Leon Biliński powrócił z Ischlu, gdzie spędził lato, do Wiednia i objął urzędowanie.

— **Redaktor** p. Platon Kostecki bawi w Krynicy.

— **Bank** dla handlu i przemysłu na ostatniem w niedzielę dnia 14 bm. odbytem posiedzeniu rady nadzorczej, przeprowadził reorganizacyę zarządu tegoż Banku i lwowskiej filii. Zamianowano pp. J. K. Zielińskiego, Ungara i A. Liebmana, zastępcami dyrektorów, z tem, że dyrektor Zakrzewski urzędować ma stale w Krakowie, zaś kierownictwo lwowskiej filii spoczywać będzie w ręku pp. J. K. Zielińskiego i A. Liebmana.

Dzienniki dziś donoszą, że p. Józef Biliński, delegat rady nadzorczej i dr. Buresz, syndyk lwowskiej filji zrezygnowali we wtorek 16 bm. ze swych stanowisk. Dyrektor Zakrzewski zawiadomił Bank, iż nie wznowi więcej kontraktu, wiążącego go do dnia 1. stycznia 1904.

— **Odznaczenia.** Cesarz nadał dyrektorowi szkoły realnej w Tarnopolu Michałowi Rembaczowi krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

— **Członkowie sądu rozjemczego** o Morskie Oko, Ekso. prez. Tchorznicki, dr. W. Korn i prof dr. Oswald Balzer otrzymują ciągle z całego kraju, od rozmaitych instytucyj, korporacyj, osób prywatnych rozliczne telegramy i wyrazy uznania i wdzięczności za ich tak skuteczną działalność.

Rada m. Sanoka nadała obywatelstwo honorowe prez. dr. Aleksandrowi Tchorznickiemu i prof. dr. Oswaldowi Balzerowi za skuteczną pracę w sądzie polubownym o Morskie Oko i wyraziła pełne uznanie dr. Wiktorowi Kornowi za współdziałanie w tej pracy.

Wydział lwowskiej Izby adwokatów wysłał do dr. Tchorznickiego telegram następującej treści: „Za długoletnie pełne poświęcenia trudy w interesie kraju podjęte, za znakomite i gorliwe, a świetnym rezultatem uwieńczone zastępstwo sprawy o klejnot polskich Tatr, składa Waszej Excelencyi Wydział lwowskiej Izby adwokatów jako reprezentacya stanu do obrony praw powołanego, najgorętsze podziękowanie i wyrazy głębokiej czci“. Podobne telegramy wysłał Wydział również do dra Korna i prof. Balzera.

Z Wiednia donoszą, że prezydent ministrów dr. Koerber urządza dziś przyjęcia u Sachera na cześć członków sądu rozjemczego. Obecnym będzie także minister dr. Piętak.

Z Krakowa donoszą: Niektóre dzienniki doniosły, że po wyroku sądu polubownego rozpocznie się spór sądowy w sprawie prawa własności parcel nad Morskiem Okiem. Na podstawie informacyj, zasiągniętych u dr. Bednarskiego, adwokata hr. Zamojskiego, można donieść, że obecnie wskutek wyroku sądu polubownego upada z powodu niekompetencyi wyrok sądu węgierskiego w Starej wsi, utrzymujący księcia Hohenlohego w posiadaniu parcel nad Morskiem Okiem. Naturalnie w mocy zostaje dokonany w tutejszych sądach wpis do ksiąg hipotecznych, mianowicie w Nowym Sączu, przyznającą hr. Zamojskiemu prawo słuszności na Morskiem Oku, Czarnym Stawie i części lasu na stoku Żabiego, oraz wpis do ksiąg w Nowym Targu, przyznający gazdom białczańskim prawo własności na skałach i pastwiskach. Hr. Zamojski nie potrzebuje prowadzić sporu prowizoryalnego a sąd krakowski zawiesił był swe orzeczenie do wyroku sądu rozjemczego. Gdyby Hohenlohe chciał prowadzić spór o prawo własności, musiałby się obecnie zwrócić do kompetentnych sądów w Galicyi.

Kronika lwowska.

= **Rada m. Lwowa** odbędzie posiedzenie w czwartek 18 bm. o 6 wieczór.

= **Komitetowi budowy kościoła św. Elżbiety** na placu solarni uchwaliła sekcya miejska, czuwająca nad kościołami wypłacić 15.000 koron na przedwstępne koszta z projektem budowy połączone. Sprawa obecnie znajduje się w tem stadyum, że komitet budowy rozpisał konkurs na przedłożenie planów i kosztorysów z terminem do końca marca 1903.

= **Z Izby sądowej.** W sprawie Szczepana Neuwertha, oskarżonego o zamordowanie Jana Wyszyńskiego, zapadł dziś wyrok. Sędziowie przysięgli zaprzeczyli pytaniu trybunału w kierunku skrytobójczego morderstwa, wskutek czego Szczepan Neuwerth został uwolniony od winy i kary.

= **Akademicka młodzież żydowska** we Lwowie oświadcza, iż wieści o sojuszu żydowskich studentów z Rusinami są z gruntu fałszywe, a rozsiewane są przez Rusinów w ich partyjnych celach.

= **Do granic Rosyi** ma być w tych dniach odesłany niejaki Iwański, rzekomo student politechniki petersburskiej. Aresztowano go na wezwanie, ponieważ bardzo dwuznacznie kręcić się począł około słuchaczów politechniki i wypytywał ich o ostatnie rozruchy. Władze rosyjskie, zapytane przez policyę tutejszą, odpowiedziały, że Iwiński jest poszukiwany za zbrodnię oszustwa. Na żądanie też władz tych Iwiński zostanie wydany w ręce Rosyi.

= **Rewolta więźniów w Brygidkach.** W sobotę przed południem jeden z więźniów Zakładu, nazwiskiem Mandziuk, przystawiony do kancelaryi więziennej do raportu, uderzył w obecności dyrektora Zakładu, p. Podczaszyńskiego, dozorcę więziennego z nienacka w twarz. Za przestępstwo to został w drodze dyscyplinarnej skazany na ciemnicę z twardem łożem. Wieść o ukaraniu Mandziuka lotem błyskawicy, w niewytłumaczony na razie sposób rozniosła się po wszystkich celach więziennych, wzniecając w umysłach więźniów wzburzenie, objawiające się w pomrukach, tajnych naradach i odgrażaniu się. Wśród takiej atmosfery minęła niedziela, poniedziałek i wtorek.

Dziś, gdy kilkudziesięciu więźniów zgromadzonych było w sali szkolnej, powstał nagle około godziny 10 przed południem w czasie odbywającej się tam właśnie nauki religii, piekielny hałas, nad którym górowały słowa: „Nie bij!“ (w narzeczu złodziejskiem znaczy „bij!“). Hasło to udzieliło się wkrótce całemu zakładowi. Z poza krat okien więziennych wychyliły się głowy więźniów, a ogłuszające krzyki i wołania: „Nie bij!“ rozdzierały powietrze.

Równocześnie stukilkudziesięciu więźniów, zatrudnionych w warsztatach więziennych, znajdujących się na drugiem piętrze zakładu, uzbrojonych w rozmaite narzędzia rzemieślnicze, poczęło dobywać się do zamkniętych od zewnątrz sal na kurytarze.

Kilkanaście zamków i kłódek, któremi opatrzone były drzwi sali pękły pod naporem młotów i siekier, a cały szereg szyb i ram okien, wychodzących na ulicę Karną i Kazimierzowską spadł z łoskotem i brzękiem na bruk ulicy. Niezwykły krzyk i łoskot ściągnął niebawem w ulicę Kazimierzowską tłumy publiczności, które stojąc na chodnikach naprzeciw okien zakładu karnego w rozmaity sposób komentowały te niezwykłe zaburzenia w celach więziennych.

W kilka już chwil po wybuchu rewolty, z oddalonej o 200 zaledwie kroków dyrekcyi policyi, przybyło na pomoc więziennym strażnikom pogotowie policyjnych żołnierzy, komisarz Stankiewicz i agenci. Agent Przestrzelski, popędził do koszar 15 pp. i sprowadził stamtąd w ciągu kwadransa kompanię wojska. Równocześnie, wezwane telefonem, wyruszyły z swoich koszar 1 kompania 30 i 1 kompania 80 pp. Tymczasem zjawił się na miejscu prokurator Hayderer.

Więźniowie szaleli i krzyczeli ciągle w swych celach, usiłując wyważyć drzwi i dostać się na kurytarze. Drzwi poskręcały się, popaczyły, połamały nawet częściowo — jeszcze minut kilka wstrząsania niemi, a staną otworem... Tymczasem ustawiły się na obszernem podwórzu więziennem 3 kompanie wojska z nałożonymi bagnetami. Poszczególne mniejsze oddziały wojska, porozstawiano po różnych zakątkach gmachu. Szczególnie silnie obsadzono warstaty więzienne, z których jako najsłabiej zaopatrzonych, więźniowie najłatwiej wydobyć się mogli. Widok kilkuset bagnetów, podziałał na więźniów uspokajająco, tak że o godzinie 12 w południe, zupełna już na korytarzach panowała cisza. Silnie uzbrojeni dozorcy w towarzystwie urzędników więzienia chodzą teraz po celach i kontrolują liczbę i tożsamość więźni. Szkoda przez więźniów wyrządzona jest bardzo znaczną.

Wszelkie wiadomości o strzałach, zabiciu i ranieniu kilkunastu więźniów, jakie obiegały w południe miasto, są — według zasięgniętych przez nas informacyj u wiarygodnego źródła — bezpodstawne.

Kronika krajowa.

Pogrzeb śp. Karola hr. Dzieduszyckiego prezesa Rady pow. stryjskiej i posła do Rady państwa odbył się w Stryju z gmachu Rady pow. we wtorek popołudniu przy udziale wszystkich sfer inteligentnych Stryja a nadto okolicznych właścicieli dóbr ziemskich, i mnóstwa osób przybyłych ze Lwowa i stron dalszych. Po odśpiewaniu przez młodzież gimnazyalną pieśni żałobnych, pochód otwierany przez mnóstwo włościan, niosących wieńce — a było ich około 30, jak od Rady pow. stryjskiej, gminy m. Stryja itd. — podążył do kościoła, gdzie odprawiono egzekwie w obrządku ruskim i polskim. Następnie po modłach kościelnych wyruszył kondukt żałobny w kierunku majętności zmarłego, Siechowa. Za trumną postępowała rodzina zmarłego: wdowa z bratem Augustem hr. Dzieduszyckim, zięć p. Bocheński z żoną, dalej p. Klemens hr. Dzieduszycki, Stan. hr. Dzieduszycki i inni z rodziny, starosta stryjski radca nam. Niewiadomski, starosta drohobycki p. Bobrzyński, prezes Rady powiatowej drohobyckiej p. L. Wiśniewski, wiceprezes Rady powiat. stryjskiej p. Onyszkiewicz, członek wydziału Juljan br. Brunicki, prezydent sądu stryjskiego p. Hinze, wiceburmistrz drohobycki Feuerstein, adw. dr. Oleśnicki, wielu posłów do sejmu i Rady pań. jak p. J. Giżowski, Kaz. Rojowski i niezliczone tłumy wiernych. Zwłoki odprowadzono aż do granicy m. Stryja, którą stanowi most na tej rzece, poczem trumnę z karawanu przewieziono na lżejszy rydwan żałobny celem przeniesienia jej do Siechowa a oddający przysługę powrócili do miasta.

Dziś w środę zgromadziła się rodzina w Siechowie, przybyło tam mnóstwo jeszcze kolegów parlamentarnych, wiele osób ze Stryja a między tymi starosta p. Niewiadomski i po odprawieniu modłów w cerkwi, złożono zwłoki w grobowcu rodzinnym.

Liczny udział najwybitniejszych osobistości w pogrzebie, jak nie mniej szerokich warstw mieszkańców Stryja, dowodził, jakiem uznaniem cieszył się śp. Karol hr. Dzieduszycki.

Rada pow. otrzymała mnóstwo telegramów kondolencyjnych a między tymi i od prezydenta ministrów dr. Koerbera, którego ze zmarłym prócz stosunków parlamentarnych łączyły stosunki koleżańskie z Theresianum.

W Rabce odbyła się 11 bm. piękna i podniosła uroczystość, mianowicie poświęcono kamień węgielny pod nowobudującą się świątynię. Od lat trzydziestu noszono się z myślą zbudowania odpowiedniego kościoła, liczne jednak trudności nie pozwalały poprzednim pasterzom parafii rozpocząć budowy; w ostatnich dopiero latach dzięki staraniu miejscowego proboszcza ks. kan. Zycha, oraz niezmordowanej pracy jego pomocnika ks. Stanisława Kwiatkowskiego, wikaryusza, przystąpiono do dzieła. W lipcu b. r. zaczęto wybierać ziemię pod fundamenta, dziś stanęły już gotowe czekając tylko błogosławieństwa kapłana. Na uroczystość przybyło liczne duchowieństwo dekanatu Makowskiego z dziekanem ks. kan. Harsché na czele, który jako delegat biskupi dokonał poświęcenia.

Morderstwo i samobójstwo. Z Przemyśla donoszą, że porucznik rachunkowy Lambert Senft zastrzelił najpierw młodą kobietę Analię Kubikównę, a następnie odebrał sobie życie. Czynu tego dokonał w lasku pikulickim pod Przemyślem przy gościńcu prowadzącym do Dobromila. Kubikówna mieszkała w Krakowie i w ostatnich dopiero dniach Senft pojechał po nią i przywiózł ją do Przemyśla. Położenie, w jakiem znaleziono ich zwłoki, wskazuje, że Kubikówna dobrowolnie dała się zastrzelić.

*

Z Poznania.

Verba volant — facta manent,
Cny Demostenesie —
Dobra kura — co nie gdacze,
A co jaja niesie.

Chcesz uwiecznić „sprawiedliwych“
Rządów twoich datę —
To — uznamy konstytucyę
I wypędź — hakatę...

Z całego świata.

(Doniesienia telegraficzne.)

Rzym 17 września. Do otwartego tu onegdaj kongresu ginekologów należy z Polaków ze Lwowa dr. Obtułowicz, z Warszawy dr. Goldberg, z Paryża Potocki i Sosnowska, i z Sosnowca dr. Kołudzki.

Haaga 17 września. Królowa matka zwiedzała wczoraj wystawę urządzoną przez przyjaciół Boerów w Szeveningen. Spotkała tam Wolmaransa i pytała go o zdrowie Kruegera i Steina. Wolmarans dał wyraz radości Boerów z powrotu królowej Wilhelminy do zdrowia.

Stan powietrza. (Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych.) D. 16 września 1902 r. o godzinie 7 rano Czerniowce +11·2, Tarnopol —·— Lwów +9·8, Skole +9·8, Przemyśl +2·2, Tarnów +11·6, Nowy Zagórz +3·5, Kraków +7·6, Praga +18·2, Wiedeń +9.8, Semmering +19·4, Budapeszt +14·0, Ischl +10·6, Riva —·—, Tryest +15·9 Celsjusza.

Ostatnia moda.

Pomimo chłodu i słotnej pory jesiennej moda teraźniejsza nie myśli jakoś rozstawać się z ulubionym kolorem białym. Dominuje on na promenadach w Aix les-Bains, w Trouville, zarówno jak i w salonach warszawskich. Przypatrzmyż się jednej z toalet. Ale przedewszystkiem pomówimy o kapeluszu.

— *Oh, le cher chapeau!* — zawoła Paryżanka. Drogi, w dwojakiem znaczeniu: cenny dla tej, która go nosi, a przyprawiający o lęk pana małżonka, który będzie musiał zapłacić rachunek. Kapelusz pilśniowy, olśniewająco biały, jak świeży śnieg; od tyłu spada kita czarnych piór strusich. Te pióra na pilśni, to jakby grzech na duszy niewinnej, to zachwycający kontrast, najwykwintniejsza opozycya, czarująca antyteza, symbol *le plus feminin*. A przytem co za wdzięk przedziwny: istny Trianon — bo ma być trójgraniasty, w stylu Ludwika XVIII. Ale też potrzeba niezwykle uroczego buziaka, twarzyczki jak krew z mlekiem, aby z kapeluszykiem tworzyła harmonijną piękność.

A teraz toalety. Biała kitajkowa, usiana wyszywanymi ziarnkami grochu; gęste plisy chantilly, inkrustowane. Podobnie jak suknia przyozdobiony wdzięcznie stanik; koronek jak najobficiej. Pasek aksamitny, czarny kokieteryjnie odbija na tle tej bieli. Kapelusz pilśniowy może otaczać girlanda z białych róż; zamiast piór może być pęk koronek czarnych. Suknia wspomniana ma mieć jeden wolant o drobnych plisach — jak wachlarz. Chodzi się w takiej sukni bardzo swobodnie. Gorset zdobi maleńka mantylka gazowa, w stylu z 1830 r. Ozdoba to bardzo modna, świeża, filuterna, ale musi mieć miluchny kołnierzyk, podobnie jak mantyla gęsto haftowany.

Teraźniejsza moda wzięła pod szczególniejszą opiekę rękawy, które podobnie jak suknia są przylegające u góry, a u dołu wolne, szerokie. Przeważają rękawy „pagoda“ z najrozmaitszymi waryacyami. Także bardzo modne są rękawy ujęte u góry w gęste szlaki, sięgające na kilka centymetrów poniżej łokcia, a następnie przechodzące w szerokie, obfite pufy.

Niedługo już będziemy się cieszyli piękny-

mi, słonecznymi dniami, i z natury rzeczy trzeba się będzie rozstać z jasnymi, żywymi kolorami. Panującą barwą w nadchodzącej dżdżystej porze będzie brunatna, rozumie się — w najrozmaitszych odcieniach. Ton barw będzie przypominał połysk i miękkość droższych futer. Pojawią się więc w obrocie kupieckim sukna „sobolowe, „tomakowe“, imitujące skórki kuny itp. Obecnie na pierwszy rzut oka mało różniące się; mimo tego jednak, aby się toalety efektownie przedstawiały, trzeba będzie starannie dobierać kolory. Jako nowość będą wyszycia stębnowane, układane w odstępach gęstych, bo na odległość 1 cm.; zdobić one będą bolera, tuniki i t. p.

Bardzo elegancko przedstawia się toaleta przechadzkowa z sukna koloru orzechowego. Suknię zdobią po obu stronach trzy szlaki podłużne, które odcinają *tablier* i tworzą z tyłu trzy w równych odstępach tuniki. Stanik ma wstawkę z tej samej, co suknia, materyi, oddzieloną jakby kamizelka dwoma rzędami guzików. Kołnierz stojący biały i takiż plastron z białego sukna; biały krawat *surah* z czarnymi punkcikami. Rękawy gładkie, fasonu „pagoda“ ozdobione także szlakami materyalnymi. Podszewka ma być z jedwabiu koloru czereszni.

Jak długo moda będzie wymagała rękawów u nasady gładkich i przystających, będą też w użyciu i kełnierze, które szczególniej przy wązkich barkach stają się niezbędne. Krótkie bolera już się uprzykrzyły, natomiast bardzo się poddają t. zw. *bolero blouses* z niedługimi połami.

Tej jesieni i zimy będą noszone paltoty bardzo podobne do męzkich, a więc wolne, u dołu szerokie, z równo skrojonymi rękawami i ze skośnymi kieszeniami po bokach. Strój taki wprawdzie nie uwydatnia kształtów, lecz podoba się jako nowość, wygląda szykownie i elegancko, zwłaszcza jeśli jest z ciemnej, wytwornej materyi.

Minęło ciepłe, promienne lato, a nadchodzi nudna, posępna jesień. Niebo coraz częściej zasuwa się chmurami ciężkiemi, szaremi, a słońce bez dawnego blasku i żaru napełnia duszę melancholią. Trawniki płowieją i pokrywają się zwolna pożółkłem liściem. W lasach i gajach smutno i cicho. Trzebaż więc i nam dostroić się do przyrody i przybrać suknie ciemne i ciepłe. Reasumując najnowsze wzory dojdziemy do przekonania, że panującym będzie teraz styl z r. 1830. Wysokie kołnierze, peleryny, garnitury obwisłe, dodające barkom szerokości, a ścieśniające talię; rękawy bardzo sute u dołu, — wszystko to przypomina stroje, jakie widujemy na portretach naszych babek. Jeszcze tylko potrzeba wznowić stare, legendarne kabryolety, a będziemy mieli złudzenie epoki z przed 70 lat. Mody i style ulegają takim kaprysom losu, jak wszystko na świecie. Ale cóż z tego? Kobieta zostanie zawsze kobietą, by czarować i zwodzić, a mężczyzna pozostanie mężczyzną, by się jej poddawać.

Janina hr. M.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Koncert Maryi Kozłowskiej**, zaszczytnie znanej artystki opery, odbędzie się w niedzielę 21 września w sali Domu narodnego. Będzie to pożegnalny występ naszej śpiewaczki, która w przyszłym tygodniu wyjeżdża na dłuższą „tournże“ do Anglii. W koncercie niedzielnym weźmie współudział pianistka p. Dubiska, ukazując się po raz pierwszy na estradzie lwowskiej. Urządzeniem koncertu zajmuje się agencya Towarzystwa muzycznego.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

We środę po raz I-szy „Kominiarze“ komedya ze śpiewami i tańcami w 4 aktach Fr. Domnika.

We czwartek Kominiarze Fr. Domnika.

W piątek „Piękna z Nowego Jorku“ operetka G Kerkera.

Od dnia 15 września, tj. od poniedziałku, przedstawienia wieczorne rozpoczynają się o 7 godzinie.

Repertuar teatru krakowskiego.

We czwartek „Sen nocy letniej“ Szekspira.

W sobotę „Zemsta“ Fredry.

W niedzielę „Staroświeczczyzna“ Kamińskiego.

Z WARSZAWY.

(Pocztą).

— Generał gubernator warszawski zatwierdził na mocy § 3 ustaw Towarzystwa hygienicznego utworzenie trzech oddziałów tego towarzystwa, które mają powstać w Lublinie, Łodzi i Częstochowie. Działalność oddziałów ma się rozciągać na całą gubernię i dotyczyć szerzenia wśród mieszkańców wiadomości z hygieny, praktycznego stosowania zasad hygieny, w celu zmniejszenia wśród ludu skłonności do chorób i śmiertelności.

Ostatnie wiadomości.

Słoweńcy tryesteńscy i Pobrzeża odbyli w Tryeście wielki wiec narodowy, w którym wzięło udział przeszło 6.000 osób, między innemi obecni byli także słoweńscy i włoscy socyalni demokraci. Uchwalono rezolucyę, którą wysłano do rządu i gabinetowej kancelaryi cesarza, oprócz tego ma ta rezolucya być zakomunikowaną wszystkim klubom słowiańskim w parlamencie. Rezolucya żąda między innemi zaprowadzenia słoweńskich szkół ludowych na Pobrzeżu i w Tryeście.

Telegramy i telefonematy.

Sprawy austryackie.

Wiedeń 17 września. (Tel. prywatny). Poseł czeski Kaftan był wczoraj u prezesa gabinetu dra Koerbera kilka razy w sprawach, dotyczących miasta Pragi. Wizyty te tutejsze „blatty“ roztrębują jako wielkie zdarzenie polityczne i wyciągają z nich daleko idące wnioski polityczne.

Praga 17 września. (Tel. pryw.) *Narodni Listy* donoszą, że posłowie młodoczescy Spindler i Schwarz na pewnem zgromadzeniu na prowincyi oświadczyli się stanowczo za obstrukcyą, jeżeli rząd nie uzna równouprawnienia Czechów z Niemcami.

Czesi w Wiedniu.

Wiedeń 17 września. (Tel. pryw.) Kilkadziesiąt rodzin czeskich, zamieszkałych w rozmaitych dzielnicach Wiednia, zwróciło się do dolnoaustryackiej rady szkolnej, domagając się, aby ona według ustaw urządziła we Wiedniu szkoły ludowe z językiem wykładowym czeskim. Rada szkolna odrzuciła podanie, motywując, że ilość Czechów zamieszkałych we Wiedniu, w stosunku do ogólnej liczby mieszkańców nie uprawnia bynajmniej podobnego żądania.

Znowu mowa Pelletana.

Biserta 17 września. Na bankiecie wygłosił minister marynarki Pelletan mowę. Zaznaczył, że niezbyt chętnie mówi o polityce, gdyż przypisują mu słowa, których wcale nie użył. Na Korsyce mówił o Włoszech i oto jemu, najdawniejszemu „italofilowi“ we Francyi, który podczas naprężenia stosunków między obu krajami oświadczył, że większa odpowiedzialność za to spada na Francyę, który zawsze pochwalał interwencyę Francyi we włoskiej wojnie o niepodległość, jemu to przypisują nieprzyjazne zachowanie się wobec tego kraju. Jest więc bardzo niebezpiecznie wygłaszać mowy polityczne. Mimo to pragnie oświadczyć, że rząd francuski trwać będzie usilnie przy przeprowadzeniu republikańskiego programu. Republika należy do pracujących; budowa jej musi być więc dziełem socyalistycznem, nie kollektywistycznem. Następnie omawiał kwestyę religijną i obecną walkę. Według jego zdania należy religii pozostawić wszelką wolność, z wyjątkiem tej, którąby rabowała drugim wolność. Co się tyczy wolności nauczania jest zdania, że kongregacye, które nie są zwyczajnemi stowarzyszeniami i które od swoich członków żądają bezwzględnego zrzeczenia się wolności, woli i indywidualności, nie mogą żądać dla siebie tych przywilejów tj. wolności.

Paryż 17 września. Dzienniki w ostrych słowach krytykują mowę Pelletana w Bisercie wygłoszoną. *Figaro* pisze, że Pelletan w końcu każdego przekona, iż jest niezdolnym do pozostania dalej ministrem.

Paryż 17 września. Kilka nacyonalistycznych pism donosi, że prezydent ministrów Combes w ostrych słowach robił ministrowi Pelletanowi wyrzuty z powodu jego mowy w Ajaccio. Stało się to na interwencyę włoskiego ambasadora u Delcassego.

Paryż 17 września (Tel. pryw.) Niektóre pisma donoszą, że ministrowie Andree i Pelletan równocześnie ustąpią. Szczególnie przeciwko ministrowi Andree panuje w stronnictwie klerykalnem od dłuższego czasu wielka niechęć.

Strajki.

Tryest 17 września. Wczoraj wieczór odbyło się zgromadzenie robotników portowych przy udziale 250 osób i zastępców pracodawców. Zgromadzenie minęło bez rezultatu. Strajk bednarzy trwa dalej.

Lyon 17 września. Kongres robotników i przedsiębiorstw przewozowych, odrzucił generalny strajk, jako środek akcyi a przyjął jako środek obrony.

Wiedeń 17 września. (Tel. pryw.) Dzisiaj odbył się u Sachera obiad, wydany przez prezydenta ministrów Koerbera na cześć członków sądu rozjemczego w sprawie Morskiego Oka.

Haga d. 17. września. Królowa otworzyła wczoraj w obecności księcia Henryka i królowej matki stany generalne przemową, w której wspomniała o swej niedawnej ciężkiej chorobie. Okazana przy tej sposobności miłość i współczucie narodu zacieśniły węzły, łączące królowę z narodem. Stosunki do zagranicy są teraz jak i przedtem bardzo serdeczne. Położenie przemysłowe i handlowe jest zadowalające, to samo da się powiedzieć o rolnictwie. Złe zbiory w niektórych okolicach Jawy zmusza rząd do wydzielenia większych zasiłków tym okolicom. Mowa tronowa zapowiada dalej przedłożenie w sprawie rozszerzenia ustawy cukrowej i w sprawie powiększenia sieci telegrafów i telefonów. Inne przedłożenie dotyczy zatwierdzenia niedawno zawartej konwencyi co do międzynarodowego prawa prywatnego.

Haga 17 września. Budżet niderlandzki wykazuje 12 milionów guldenów niedoboru, przy ogólnej sumie 165 milionów. Trzynaście i pół milionów wysłanych będzie na nadzwyczajne roboty kolejowe i portowe i nawodnienie, a 2 miliony na nowe armaty.

Belgrad dnia 17. września. Z kół dworskich donoszą, że król Aleksander z małżonką uda się w podróż do Liwadyi pomiędzy 3 i 7 października. Ostateczną decyzyę co do terminu, w którym car Mikołaj przyjmie króla i królowę, zakomunikuje poseł Czarykow po swoim powrocie do Belgradu. Powróci on za dni kilka.

Kapsztad 17 września. W zgromadzeniu ustawodawczem zapewnił prezydent ministrów, że w dzienniku urzędowym pojawi się wkrótce rozporządzenie, mocą którego zniesione będzie prawo wojenne w całym Kaplandzie.

Kapsztad 17 września. Dziennik urzędowy, który ogłasza ustawę, znoszącą prawo wojenne w koloniach Przylądka, zamieszcza proklamacyę, wprowadzającą w życie ustawę, mocą której rząd ma pełnić ścisłą kontrolę nad wszelkimi zapasami broni i amunicyi i importu tychże.

Paryż 17 września. Watykański korespondent *Figara* oświadcza, że domniemany list kardynała Rampolli do członka ambasady francuskiej jest apokryfem tj. podrobionym.

Londyn 17 września. Dzienniki donoszą z Pekinu pod datą wczorajszą: Rosyjski poseł, komendant z Port Arthur i generalny dyrektor kolei mandżuryjskich uchwalili oddać kolej Niuczwang w dniu 8 października Chińczykom; zastrzeżono sobie jeszcze tylko zatwierdzenie tego postanowienia przez rząd rosyjski. Podobne postanowienie będzie powzięte co do oddania południowej Mandżuryi.

Berlin 17 września (Tel. pr.). *Vossische Ztg.* donosi z Belgradu, że Sarafow, po przesłuchaniu przez kompetentne władze o celu pobytu w Belgradzie, otrzymał rozkaz natychmiastowego opuszczenia Serbii.

Nowy Jork 17 września. (Tel. prywat), Kandydatura Roosevelta na prezydenta przy nowych wyborach jest zapewniona.

Konwent republikański przyjął jego program łącznie z oświadczeniem w sprawie trustów.

Rozmaitości.

Ω **Manewry cesarskie na Węgrzech.** Ze Sasvar telegrafują: Manewry cesarskie zakończyły się wczoraj w południe.

Po kolacyi w namiocie cesarskim pożegnał się niemiecki następca tronu z szefem sztabu, ministrami i generalicyą, poczem z cesarzem udał się na dworzec. Droga do dworca była wspaniale iluminowana. Na dworzec kolejowy przybył także arcyks. Franciszek Ferdynand i Rainer. Niemiecki następca tronu przed odjazdem ucałował cesarza w rękę, a cesarz go uściskał.

Kilka węgierskich dzienników doniosło, że przy końcu manewrów IV korpusu i dywizyi stuhlweissenburskich honwedów w sobotę, wykonano zamach na komendanta korpusu ks. Lobkowicza. Kilku żołnierzy 17 i 19 p. honwedów miało strzelać ostrymi nabojami, wskutek czego jeden żołnierz 68 pp zostały zabity. Obecnie komenda korpusu prostuje to doniesienie i powiada, że jest w tem tyle tylko prawdy, iż padł jeden strzał ostry, skutkiem czego jeden żołnierz otrzymał lekką ranę. Nie ma jednak mowy o jakimkolwiek zamachu na ks. Lobkowicza.

Popołudniu otrzymaliśmy następujący telegram z Sasvar. O godzinie 9 rano dzisiaj odbyło się w namiocie cesarskim pod przewodnictwem monarchy posiedzenie, na którem omawiano przebieg manewrów. Obrady trwały do $1/2$ 12 w południe.

Ω **Socyaliści polscy i niemieccy.** W Monachium na wczorajszem posiedzeniu Zjazdu niemieckiej socyalnej demokracyi, omawiano, jak już wczoraj donosił nasz telegram, stanowisko niemieckiej socyalnej demokracyi do socyalistów polskich. Referował p. Auer.

Znana socyalistka, żydówka pochodząca z Królestwa, Róża Luksemburg, w dłuższem przemówieniu dowodziła, że niemiecka socyalna demokracya popiera zawsze gorąco polityczne i ekonomiczne interesy proletaryatu polskiego, oraz występuje energicznie przeciw jego uciskowi, gdyż uważa wszystkich proletaryuszów za równych sobie, a występując w obronie jakiejś narodowości, spełnia tylko swój obowiązek. Wobec tego atoli uważa za niepotrzebne tworzenie jakiejś osobnej grupy narodowej polskiej i musi potępić agitacyę rozwiniętą w tym kierunku, gdyż wprowadza ona do międzynarodowej socyalnej demokracyi szkodliwe separatystyczne tendencye, które tylko szkodę mogą przynieść ogólnej organizacyi i rozbić jej międzynarodową łączność. Czyni przoto wniosek, aby zjazd potępił te separatystyczne dążenia, aby wystąpił przeciw temu, że socyaliści polscy postawili w okręgach wyborczych na Śląsk Górny swoich kandydatów przeciw kandydatom mianowanym przez główny zarząd partyi i aby wezwał socyalistów polskich, by te samozwańcze (!) kandydatury cofnęli, gdyż kandydaci ci nie mogą być uważani za kandydatów socyalno-demokratycznych.

P. Bebel przemówił w tym samym duchu, jak panna Luksenburg, ale zmienił nieco jej wnioski. Mianowicie wniósł, aby zjazd wyraził opinię, iż tworzenie odrębnej, polskiej grupy jest nieusprawiedliwione, aby potępił prowokujące (!) postanowienia osobnych socyalistycznych kandydatów przez socyalistów polskich i wyraził nadzieję, że co do osób kandydatów nastąpi porozumienie i że socyaliści polscy kandydatury usuną, zgodzą się na kandydatów, postawionych przez główny zarząd partyi socyalno-demokratycznej w Niemczech, a przy przyszłych wyborach będą ich popierali.

Ω **Signum temporis.** Przed sądem w Frydku wniesiono przeciwe szesnastoletniemu gimnazyaliście Mileczkowi skargę o uznanie ojcostwa.

Ω **Kłótnia pod biegunem.** Od powrotu wyprawy arktycznej Baldwina, przedsiębranej na okręcie „America“, rozmaite krążyły pogłoski o nieporozumieniach wśród uczestników wyprawy. Obecnie poważny dziennik stockholmski *Tidningen* przytacza rozmowę swego współpracownika, kapitana Dreilick Szweda, który znajdował się na pokładzie parowca. Opowiada on, że między p. Baldwin a kapitanem Johansson zachodziły częste sprzeczki, że w Trimsö p. Baldwin chciał powierzyć kierunek okrętu pierwszemu inżynierowi. Ponawiał tę propozycyę w Vardö i w Archangielsku, ale kapitan nie chciał ustępować ze stanowiska. W dniu, w którym „America“ została otoczona dokoła lodowcami, kapitan oparł się życzeniu p. Baldwina, aby zapuścić kotwicę. Ztąd nowe sprzeczki. Nieporozumienia wynikły znowu, gdy kapitan Johansson chciał usunąć z okrętu materyały wybuchowe i przenieść do zimowej kwatery. P. Baldwin, koniec końców, musiał się na to zgodzić. Wreszcie 29 marca r. b. kapitan został usunięty, a miejsce jego zajął inżynier p. Hart. Załoga chciała stawić opór, ale uspokoił ją sam kapitan. Wracając z wyprawy 2 maja, p. Baldwin, jako współwłaściciel okrętu dał formalną dymisyę Johanssonowi. Za przybyciem do Norwegii, ten telegrafował do drugiego właściciela „America“ p. Zieglera, aby nie przysyłał mu pieniędzy na ręce p. Baldwina, lecz porucznika okrętowego, skutkiem jednak drugiej depeszy, wypraowionej przez p. Baldwina, suma 40.000 koron, złożona w Gottenburgu dla załogi, została wręczona jemu. Pomimo, iż uczestnicy wyprawy znajdowali się o godzinę marsza od depot ks. Abbruzów, nie próbowali jednak szukać zaginionych żeglarzy. Kapitan Dreilick przypisuje zamieszkom wewnętrznym niefortunny rezultat wyprawy.

Ω **Bójka w senacie.** Z Limy donoszą, że w senacie peruwiańskim przyszło do krwawej bójki przy okazyi badania prawomocności mandatów. Gdy większość izby unieważniła kilka mandatów opozycyi, rzucił się senator Llosa na sekretarza i usiłował mu wydrzeć protokół. Sekretarz chwycił Llosa za gardło i zaczął go okładać pięściami. To dało hasło do ogólnej bójki. Stronnicy Llosy usiłowali go wyrwać z rąk sekretarza, członkowie większości bronili im dostępu do trybuny. Walczono pięściami, laskami, kałamarzami, nożami, kilku senatorów dobyło nawet rewolwerów. „Szał wojowniczy“ udzielił się nawet publiczności na trybunach i tylko wczesne zaalarmowanie straży przeszkodziło jej wtargnąć do sali posiedzeń. Gdy nareszcie rozdzielono walczących, straszny przedstawił się widok. Na ziemi leżało dwóch senatorów okrwawionych i bezprzytomnych, wielu innych obcierało twarze z krwi i atramentu. Liczba rannych jest dość znaczna.

Dział rolniczy.

a **Sprzedaż i kupno koni wojskowych.** W czasie między połową września a połową października br. będą w Krakowie, Przemyślu i Lwowie sprzedawane z wolnej ręki zgłaszającym się hodowcom koni włościańskich klacze wojskowe wybrakowane, jednak zdolne jeszcze dla celów rozpłodowych, w wieku poniżej lat 14, w cenie po 100 koron pod warunkiem, iż nabywca kupuje je w celach rozpłodowych. Dnie sprzedaży będą we właściwym czasie ogłoszone. W pierwszej linii uwzględniać się będzie tych hodowców, którzy chowają konie dla celów wojskowych lub z innych powodów zasługują na szczególne uwzględnienie. Jarmarki na remonty odbędą się w miesiącu wrześniu: w Rzeszowie 22, w Mielcu 24, w Tarnowie 20 i 25, w Tarnobrzegu 27, w Samborze 18, w Rohatynie 24, w Nowym Sączu 16, w Białej 21, w Krakowie 29, w Jarosławiu 24, w Rawie ruskiej 27, w Brodach 29, w Niżnowie 15, w Hadyńkowcach 17, w Czerniłowie mazowieckim 19, w Buczniowie 20. W miesiącu październiku: w Krakowie 1, w Horodence 2. Zwraca się przytem uwagę, że wojskowa komisya zakupna remont na powyższych jarmarkach kupować będzie jedynie konie w wieku od ukończonych 4 do 7 lat, miary 158 do 166 cm., a to za cenę przeciętną 650 kor., nadto że za konie, które komisya uzna jako doskonałe, otrzyma hodowca jeszcze premię w kwocie 20 k. Komisya zakupna remont 2 pułku ułanów obrony krajowej ma zakupić także około 20 remont dla szwadronu konnych strzelców dalmatyńskich, wysokości 154—159 cm., w przeciętnej cenie po 650 kor. W ogólności ma być zakupionych około 800 remont w cenie przeciętnej po 650 kor.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie dnia 17 września. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 7·— do 7·15, pszenica nowa 6·75 do 6·85, żyto gotowe 5·75 do 6·—, na term. 5·50 do 5·75, owies obroczny got. 5·50 do 6·—, na term. 5·25 do 5·75, jęczmień nowy 5·— do 5·25, jęczmień browarny 5·50 do 5·75, rzepak nowy 9·75 do 10·25, lnianka —·— do —·—, groch pastewny 5·50 do 6·—, groch do gotowania 7·— do 8·50, wyka 4·75 do 5·—, bobik 4·50 do 4·80, łuczka 0·— do 0·—, kukurudza nowa 5·— do 5·50, stara 6·60 do 6·80, chmiel za 56 kilo —·— do —·—. koniczyna czerwona 42·— do 5·—, biała 60·— do 80·—, szwedzka —·— do —·—, tymotka 18·— do 23·—

Spirytus loco za 50 lit. gotowy 16·— do 16·25 paritas Tarnopol eskontyngentowy 7·50 do 8·75.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 16 września.

Wyższe notowania na rynkach zagranicznych wpłynęły dodatnio na targ tutejszy, który odbył się w lepszem usposobieniu niż targi zeszłotygodniowe. Dowozy były wprawdzie obfite, młyny kupowały jednak chętnie gotowe towar i za suche ziarno płacono o 5 do 10 h. więcej niż w piątek.

Płacono: pszenicę nową od 7·40 do 8·— koron, czerw. od 7·0 do 7·90 kor., żółtą od 7·40 do 7·85 koron, żyto kraj. 6·20 do 6·84 k., jęczmień browar. od 0·— do 0·— koron, na paszę od 6·05 do 6·25 koron, owies 6·15 do 6·25 koron, rzepak od 10·50 do 10·75 koron, konicz czerwony —·— do —·— koron, biały —·— do —·— koron, kukurudza —·— koron, wszystko za 50 kilogr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Wiedeń dnia 17 września. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano: pszenicę na jesień 7·03 do 7·09, na wiosnę 7·33 do 7·34, żyto na jesień 6·40 do 6·41, na wiosnę 0·— do 0·—, kukurudza na czerwiec-lipiec 0·— do 0·—, na lipiec-sierpień 0·— do 0·—, na sierpień-wrzesień 0·— do 0·—, na wrzesień-październik 5·86 do 5·87, owies na jesień 5·88 do 5·89, na wiosnę 0·— do 0·—, Rzepak na sierpień-wrzesień 10·65 do 10·75, na wrzesień-październik —·— do 0·—, na styczeń luty —·— do —·—, olej rzepakowy na wrzecień-październik —·— do —·—,

Usposobienie ustalone.

Stan powietrza: pięknie.

Wiedeń dnia 17 września. Cukier (silnie) 17·40 do —·—. Nafta galicyjska 32·— do —·—. Spirytus 40·— do 40·40.

Budapeszt dnia 17 września. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 7·11 do 7·12, na październik 6·83 do 6·84, żyto na październik 6·08 do 6·09, na kwiecień 6·23 do 6·24, owies na październik 5·54 do 5·55, na kwiecień 5·85 do 5·80, kukurudza na wrzesień 5·65 do 5·70, na maj 5·45 do 5·47, rzepak na sierpień 11·35 do 11·45.

Oferty mierne.

Chęć kupna ograniczona.

Usposobienie: spokojne.

Stan powietrza: pięknie.

Z rynków pieniężnych,

Wiedeń dnia 17 września. (Tel. „Gazety Narodowej“). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakł. kred. 685·75, węg. zakładu kred. 724·—, Anglobanku 279·—, Unionbanku 544·—, Banku dla krajów koronnych 422·50, Bankvereinu 458·—, Bodencreditu 939·—, Gal. Banku hipot. 538·—, kolei państwowych 710·25, kolei południowej 79·75, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 466·—, kolei północnej 5780, kolei czerniowieckiej 567·—, alpiny 373·—, Rima Murau 497·—, praskiego towarz. żel. 1518·—, fabryki broni 327·—, tureckie tytoniowe 310·50, oblig. węg. indemniz. 97·75, renta majowa 101·15, austr. renta koronowa 100·25, węg. renta koronowa 98·05, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 96·60, 4-procent. listy banku krajowego 97·—, $4^1/_2$-procent. listy banku krajow. 101·—, 4-procent. listy banku hipotecznego 96·50, $4^1/_2$-proc. listy banku hipotecznego 100·60, 5-procent. listy banku hipotecznego 110·—, 4-procent. galic. oblig. propinac. 99·15, 4-proc. galic. pożyczka kraj. z r. 1893 r. 98·—, 4-procent. pożyczka m. Lwowa 94·50, losy tureckie 113·75, marki 117·05, ruble 253·—.

Berlin d. 17 września. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·45 (podług obliczenia procentowego), Spirytus 40·40, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit. —·—

Frankfurt d. 17 września. Giełda wieczorna. Austryackie kredyty 217·30 Kolej państwowa —·—, Alpiny —·—, Disconto —·—, Laura —·—.

Paryż d. 17 września. Giełda wieczorna. Trzyprocentowa renta 101·85, Mąka 28·40.

Nadesłane.

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

HOTEL EUROPEJSKI

(Alberta Szkowrona).

Przyjechali do Lwowa d. 17. września 1902. H. Mierzyński z Dubowic, M. Malicieński z Wołynia, M. Morawska z Łuki, J. Vetsburg z Nürnbergu, M. Onittner z Perchtoldorfu, M. Słotwińska z Krukiennic, B. Jorz z Krzywczyc, J. Reichard Reichardsberg z Dąbrówki, dr. Szpunar z Łańcuta, K. Piliński z Tarnowca.

3

Z teki sędziego śledczego.

(Słowa do obrazu Krzesza: „I odpuść nam nasze winy...“)

(Ciąg dalszy.)

Czy tylko pomsta jest celem kary, a nie poprawa i naprawienie?

Myśli moje przerwał Kozak, który ukończywszy modlitwę, po trzykroć czołem o ziemię uderzył, po trzykroć krzyż na piersiach zrobił, westchnął i powstał i znowu tym samym krokiem po celi przechadzać się zaczął. Nie miałem serca przerywać mu rozmyślania, aż sam zaczął mówić:

— Piętnaście razy siedziałem w areszcie, w małym sądzie, a dwa razy w kryminale. Każdym razem dośledził mnie żandarm Kościow; duży „handrabaty“ żandarm, z wielką czarną brodą. On, i zawsze tylko on, mnie łapał i do sądu oddawał. Tak już widać było sądzone i mnie — i jemu — dodał żywiej.

Żachnął się, stanął przedemną i znowu swoim cichym, miarowym głosem mówił:

— I cóżem zrobił najlepszego! zgładziłem niewinnego ze świata, a sobie ciężką dolę zgotowałem!

Zamilkł, ale teraz ja, nie znając wcale tej sprawy, podchwyciłem:

— Jakże to się stało? chcesz mi to opowiedzieć?

— A powiem.

— Może cię to męczy?

- Nie, panie — ulgę mam, gdy mówię, bo mi to strasznie duszę pali.

Przeszedł dwa razy po izbie i nie zatrzymując się wcale, chodząc, zaczął opowiadać:

— Szedłem przededniem do domu, ze wsi, gdzie u Mikoły Muzyki wziąłem koguta i siekierę. Na siekierę żyd w karczmie najchętniej wódki daje; koguta chciałem ugotować na obiad. Idę... aż tu patrzę: na ławce pod karczmą śpi żandarm, patrzę... Kościów, taki on sam. Zawsze po nocy chodzi, zawsze mnie „naśladuje“ i żyć mi nie daje na świecie, znowu szuka za mną. Gwer ustawił między kolanami, kapelusz położył na ławce, oparł się plecami o karczmę i śpi twardo z głową spuszczoną, a czarna broda wisiała aż na piersi. Twarzy dobrze nie widziałem, bo zaledwie dnieć zaczynało. A wtedy coś mnie w sercu tknęło, że to mój wróg najstraszniejszy, że gdyby nie on, tobym sobie spokojnie żył i „bih me“ panie, prawdę wam mówię, przystąpił ktoś do mnie, kogom nie widział, ale głos wyraźnie słyszałem: Masz siekierę, zabij go i będziesz miał spokój!

Popatrzyłem na żandarma, spał jak nieżywy. Obszedłem karczmę dokoła, on spał. Za karczmą stało toczydło, przyniosłem z potoka wodę, oblałem kamień, raz, dwa podostrzyłem siekierę i podchodzę na palcach, a boso szedłem i krok mam z dziecka lekki i cichy — żandarm śpi, jak spał, nie ruszył się; tylko głowa jeszcze niżej na piersi mu opadła.

— Już ty mnie więcej nie będziesz „naśladował“, będzie tobie koniec!

Podniosłem siekierę i z całej siły uderzyłem w sam środek głowy. Krew trysła i mózg bryznął; żandarm ani jęknął, ani głosu nie wydał, ani nie drgnął.

Odciąłem torbę, co wisiała na ramieniu, rzuciłem siekierę, bo bardzo była skrwawiona, zostawiłem go i poszedłem w las.

Ptaki zaczynały się budzić, ale wszędzie wszystko jeszcze spało. Siadłem pod dębem. W torbie żandarmskiej znalazłem kęs sera i chleba, łańcuszki, sześć „nowych“ miedziakami, dwie białe szóstki, dwanaście dziesiątek papierowych i książki. Centy wziąłem sobie na wódkę, chleb zjadłem a torbę z papierami cisnąłem w krzaki, bo coby ja robił z takimi wielkimi pieniądzmi? Łańcuszki rzuciłem na drzewo.

Ot, durny rozum! Myślałem, że jak braknie Kościowa, to już nikt nie zakuje mnie w żandarmskie kajdanki i nikt w kryminał nie popędzi. Kryminał!? alboż to co złego kryminał? jeść zawsze dadzą, więc po nocach nie trza chodzić kraść. No, ale co robić, taki już durny rozum, każdy wykręca się od tego kryminału jak umie i może...

Westchnął ciężko i przeszedł się znowu w milczeniu powolnym, ciężkim krokiem.

Gdym do wsi przyszedł, już o żandarmie było głośno.

Trzymałem się wtedy przy chacie Semena Haka, com go „wujku“ wołał.

Semen powiada do mnie:

— Chodźmy popatrzeć na żandarma.

— A chodźmy! — i poszliśmy.

W kasarni ludu pełno. Żandarm leżał na posłaniu, głowa otwarta na dwie połowy, jak wrota, twarzy z pod krwi nie widać. Koło łóżka pełno ludzi, a obok z gwerem, za rzemień na ręce przewieszonym, w kapeluszu, w całym rynsztunku służbę robi... Kościów! on sam! Żywy, zdrów, chodzi między ludzi, upomina, aby się nie pchać, kolbą, jak zawsze, poszturkuje.

Sdrętwiałem i w sercu mi się coś dziwnego zrobiło; myślałem sobie:

— Czy żandarm ma takie straszne życie, że choć go pod karczmą zabiłem, taki żyje ciągle i znowu będzie mnie łapał, znowu ścigał i po wsi i po polu i po lasach i po górach, za rzemyczek i patyczek i za kurkę i za ziarnko! Patrzę i napatrzeć się nie mogę. On sam!

Zbliżył się po chwili do mnie i do wujka i powiada całkiem spokojnie tym samym głosem co za życia i jakoś tak, jakby żalu o to zabicie do mnie nie miał:

— No jużeście się napatrzyli, idźcie het, trza drugim zrobić miejsce, bo i oni ciekawi.

Wujko pociągnął mnie za rękaw i wyszliśmy z izby żandarmskiej. Po drodze wujko mówi do mnie:

— A to ktoś dobrze żandarma pociągnął!

— A dobrze — mówię.

— Nie wiedzieć kto jemu to zrobił?

— A któżby jak nie ja.

Stary odskoczył.

— Bój się Boga, Mikołaju, co ty mówisz?

— Dalibóg ja! Tylko jedno mi dziwno: Rano szedłem do domu ze wsi, pod karczmą spał Kościów, pociągnąłem go ostrzem z całej siły, podług mego miarkowania nie powinien był ani zipnąć, a tymczasem, widzieliście? Kościów wciąż z karabinem chodzi, jakby nic.

— Bój się Boga! to nie Kościów, to żandarm, co w czwartek na posterunek przyszedł i wczoraj pierwszy raz na patrol chodził!

— Myślałem, że to Kościów, akurat na niego pokazywał, a że Kościów mnie naśladował, to i sprawiłem go.

— Zabiłeś niewinnego!

Wtedy panie myślałem sobie:

— Ot co! czy ten żandarm, czy ten żandarm, to jednako — i mówię do wujka:

— Et, niewinnego! gdzie tam który żandarm ludzkiej krzywdy nie ma na sobie, widać tak mu było sądzono.

A wujko do mnie powiada jakoś smutnym głosem:

(Ciąg dal. nast.)

96

Dla zemsty

powieść z czasów Ludwika XV.

E. Capendu.

TOM DRUGI.

— A! — rzekł Gilbert — skaleczono cię. Oto blizna na kostce, która zupełnie odpowiada rozdartemu miejscu w pończosze. O! trzewik przecięty!... tu, na końcu... ostrem jakiemś narzędziem... podeszew także przecięta... Zatem nastąpiłaś niezawodnie na coś ostrego.

— Nie przypominam sobie.

Gilbert obracał na wszystkie strony trzewik, przyglądając mu się uważnie.

— Czy skaleczyłaś się przy wyskakiwaniu z okna?... Zdaje mi się, że nie jest to prawdopodobne, gdyż pończocha nie jest rozdarta od dołu w górę, a upadając nie byłabyś się skaleczyła w kostkę.

— To prawda.

— Pozwolisz, że wezmę do siebie ten trzewik, będę go może potrzebować.

— O! Jakże to wytłumaczyć? — rzekła z westchnieniem Sabina.

— Czy nie ma w życiu twojem nic takiego, coby mogło na ślad naprowadzić?

— Zdaje mi się, że nie.

— Czy nie kochał cię kto, może nienawidził?

— O nie!

— A więc kochał?

— Ojciec, brat, Nicetta i ty!

— Lecz inni?

— Nie wiem o tem.

— Jesteś młoda, piękna, musiałaś nieraz wzbudzić w kimś miłość?

— A zatem sądzisz?

— Że jakiś wzgardzony przez ciebie konkurent, wzdychający do twojej ręki, nędznik, przez zemstę chciał cię zgubić, wysyłając na ulicę Saint-Claude... Przypomnij sobie Sabino!

— Myślę... myślę Gilbercie, lecz nic podobnego nie przypominam sobie. Nadzwyczaj zimno przyjmowałam czułe wyrazy, jakie szeptano mi do ucha, żadnej nie zwracałam uwagi na tych, którzy chcieli mnie zapewne uwieść, mówiąc o miłości.

— Nie zauważyłaś u nikogo złych, nienawistnych spojrzeń?

Sabina zadrżała.

— A! owszem! Dwa razy nawet.

— Gdzie! w jaki sposób?

— Najpierw w komedyi włoskiej. Byłam wówczas z ojcem.

— Dawno?

— Przed rokiem, podczas karnawału...

— Czy było to przed czy po dniu, w którym cię zobaczyłem po raz pierwszy?

— Później... — rzekła Sabina rumieniąc się nieco — trzymałam bowiem w teatrze bukiet fiołków, który mi ofiarowałeś.

— Cóż zaszło?

— Siedzieliśmy z ojcem i bawiliśmy się wybornie, nagle zwracając się ku publiczności, patrząc na widzów, spostrzegłam na parterze naprzeciw nas mężczyznę tyłem zwróconego do sceny i prosto na mnie patrzącego. Z początku nie zwracałam na to uwagi, mężczyzna ten jednak pozostawał na tem samem miejscu i nie spuszczał mnie z oczu. To mnie męczyło...

— Jak wyglądał ten człowiek?

— Wysoki, silnie zbudowany, ubrany po pańsku, wyraz twarzy ponury.

— Czy poznałabyś go?

— O tak!

— Widziałaś go odtąd?

— Jeden jedyny raz.

— Gdzież to?

— W ogrodzie tuilerskim.

— Dawno?

— Kilka dni przed tą straszną nocą.

— Ależ nic mi nie mówiłaś Sabino, nie wspominałaś mi o tym człowieku?

— Cóż miałam mówić? Spotkaliśmy się w Tuileriach. Spojrzał na mnie uważnie, przeciągle i odszedł nie przemówiwszy ani słowa.

— Zatem w kilka dni potem wydarzył się ten wypadek?

— Dwa albo trzy dni później.

— I nie wiesz, kto jest ten człowiek?

— Nie.

— Czy był sam?

— Tak.

— Czy nie otrzymałaś żadnych listów, którychbyś nie pokazała ojcu?

— Pisano do mnie nieraz. Otwierałam jednak tylko te listy, które pochodziły od Rolanda, lub od ciebie.

— A inne któż otwierał?

— Mój ojciec, śmiał się nieraz i rzucał je w ogień.

— Wreszcie nic cię w całem życiu nie uderzyło, jedynie wzrok tego człowieka?

— Nic, żyłam w spokoju i szczęściu.

— To dziwne! — rzekł Gilbert, wstając. — Sabino, rozmowa nasza cię męczy, widzę to... Potrzeba, abyś spoczęła. Jutro cię odwiedzę, być może zbiorę do tego czasu potrzebne wyjaśnienia.

Sabina podała mu swoją drobną rączkę Gilbert wycisnął na niej czuły pocałunek.

— Nie powtarzaj naszej rozmowy nikomu — rzekł do niej.

— Dobrze Gilbercie.

Nachylił się, pocałował rączkę powtórnie i wyszedł z pokoju.

Schodząc spotkał na schodach Nicettę.

— Byłam niespokojną — rzekła do niego tak długo siedziałeś!

— Idź do niej, lecz nie dozwól jej mówić, potrzebuje spokoju.

Nicetta podała czoło bratu do pocałowania i szybko wbiegła na górę.

Gilbert wszedł do sklepu. Phoebus i Blondin, subjekci, zajęci byli pudrowaniem peruk. Roland wsparłszy czoło o szyby, patrzył na ulicę.

Usłyszawszy odgłos kroków Gilberta, odwrócił się i zapytał:

— Jakto, czy Poulailler na prawdę schwytany?

— Zdaje się — odrzekł obojętnie Gilbert.

— Sąsiedzi nasi chcą iluminować domy dla uczczenia tego wypadku.

Rozległo się pianie koguta.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1902 roku.

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z

POCIĄG posp. przych. o g.	POCIĄG osob. przych. o g.	Na dworzec główny
12·15	—	Ickan (Jas, Bukaresztu, Konstantynopola,) Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czndina, Serethu, Radowiec. Valeputny i Suczawy
2·31	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Körösmező (od 13/7 do 31/8 wł. co niedzieli i święta), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	8·10	Ławoczne, (Pesztu) Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·55	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Orłowa (od 15 do 30/9 wł.), Mező Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
—	1·00	Ławoczne, (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1·35	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzega, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	3·14	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	4·40	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Czortkowa, Kołomyi, Czndina, Brodiny
—	6·15	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sanoka, Chyrowa
—	6·00	Bełzca, Sokala, Lubaczowa. Rawy ruskiej
—	8·04	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedzielę i święta)
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	9·18	Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1/5 do 30/9)
9·32	—	Szczerca (od 1/5 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	9·45	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzega, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·02	Janowa (od 1/5 do 15/9 wł. w niedzielę i święta)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławoczne, (Pesztu), Chyrowa, Stryja, Borysławia, Kałusza
		Na dworzec „Podzamcze“
—	3·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
2·20	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do

POCIĄG posp. odch. o god.	POCIĄG osob. odch. o god.	Z dworca głównego
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi. Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmező, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·50	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie codziennie)
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławoczne, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Warszawy), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Orłowa (od 1 do 15/9), Jasła
—	9·00	Ławoczne, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
—	11·15	Janowa (od 1/5 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	2·00	Szczerca (od 1/5 do 30/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·40	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·55	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező
—	[illegible]	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Sanoka, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, Orłowa
—	[illegible]	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9 wł.), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (od 1/5 do 30/9)
—	3·26	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9)
—	3·30	Brzuchowic
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	6·25	Janowa (od 1/5 do 15/9 wł. w dnie powsz., od 16/9 do 30/4 wł. codz.)
—	[illegible]	Ławoczne, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·00	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedzielę i święta)
—	8·15	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 wł.)
—	9·00	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Janowa (od 1/5 do 30/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhomethu, Serethu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Berlina), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
11·10	—	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Grzymałowa
		Z dworca „Podzamcze“
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·38	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna oznaczona jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: ageneya dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 9-tej godziny wieczornej, zaś zwykłe i wszelkie inne rodzaje biletów, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 8 popoł., w święta od 9 przedpoł. do 12 w połudn.).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.